

POLSKA WALCZĄCA ^{B.D.I.C.}

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 26-go września 1942r.

Rok IV. Nr. 39

DOPLYW ŚWIEŻEJ KRWI

Istotnym zagadnieniem każdego wojska, każdej armii, każdego walczącego plutonu, są ludzkie rezerwy. Bez zapewnienia stałego ich dopływu nie może istnieć żadna siła zbrojna, a jeżeli nawet swą egzystencję w jakiś sposób stworzy, skazana będzie na powolną zagładę, na rozstrój wewnętrzny, na kwasy i żale, na wzajemną niechęć. Armia taka nie będzie przedstawiać nigdy stuprocentowej wartości bojowej, nie potrafi stanąć na wysokości zadania. By to osiągnąć musi mieć dopływ świeżej krwi. Ona przynosi zawsze nie tylko odświeżenie ciała, ale i uodpornienie ducha. Pozwala organizmowi zmęczonemu, może nawet staremu, przetrwać wiele ciężkich i trudnych chwil. Przetrawić, a nawet wyjść z nich zwycięsko.

I znowu, po raz setny, myśl z zagadnień i rozważań natury ogólnej przeskakuje na własne, emigracyjne podwórko, kręci się po wszystkich jego zakamarkach, ze wstrętem odsuwa śmiecie, z wdzięcznością spogląda na piękne kwiaty, ze wzruszeniem obserwuje pracę ciężką i żmudną szarego, codziennego poranka. Armia powstała na emigracji, wyszkolona w ramach tego podwórka, stworzona, wbrew pewnym opiniom, właśnie z ciała i duszy emigracji dzisiejszej, więc, będąc jej chlubą i dumą—armia ta również, jakże bardzo, jak gwałtownie potrzebuje owych rezerw, potrzebuje odświeżenia.

Raczej potrzebowała. Teraz już je ma. Oddycha nim, zachylając się powiewem świeżego, często syberyjsko mroźnego powietrza, szeroko otwartymi ustami chłonie je do swych najtajniejszych skrytek, do swego spragnionego serca, do smutnych myśli, do wątlých, spracowanych płuc. Świat zaczyna dla niej inaczej wyglądać; jaśniej, bliżej, realniej. Przybył jej zastrzyk świeżej, młodej krwi, która wytrzymała najstraszniejszą próbę nędzy i nieszczęścia, która się tą próbą uszlachetniła.

Kiedy pierwsze wieści o ich do nas przybyciu dotarły tutaj, nie rozumieliśmy ich znaczenia. Wiedzieliśmy tylko, że jada, że za chwilę może już będą razem z nami, że nastąpi cudowny moment powitania, że potem wzajemnie będziemy sobie wszystko opowiadali w ciągu długich wieczorów szkockich. Nie rozumieliśmy tego, że oni będą dla nas czymś dużo bardziej ważnym, aniżeli my jesteśmy dla nich, nie rozumieliśmy ogromu zjawiska społecznego, jakim jest przybytek tak wielkiej ilości ludzi, mających skończoną jedną z najtrudniejszych szkół życia. Nie rozumieliśmy wreszcie znaczenia tak potężnego zastrzyku świeżej krwi do naszego organizmu. Organizm emigracyjny, stępszony nieco w wygodzie i spokoju, obrosłszy tłuszczem, tak jak obrasta każdy skazany na siedzące, oczekujące czegoś, życie.

Oni też nie wiedzieli dobrze do czego i do kogo jada. Wyidealizowali sobie nas podczas swego pobytu tam, daleko, bez wieści i bez słonecznego światła. Przyprawili nam niemal skrzydła do ramion i byli bardzo zdumieni, gdy zobaczyli, że przecież jesteśmy tacy sami. My zaś, spoglądając ze współczuciem na ich wynędzniałe postacie, przyrzekaliśmy sobie w duchu, że zrobimy co można, aby dać im to wszystko, co mamy sami. To znaczy dobrobyt, spokój, lekką pracę, czasami nawet długą, niemal nieprzerwaną wypoczynek. I nagle stała się rzecz zgoła nie-

przewidziana. Oni odmówili przyjęcia tych darów. Odrzucili je zdecydowanie, szorstko, bez słowa wytłumaczenia, czy skargi. Nie chcą i koniec. Dlaczego? Cośmy złego zrobili...?

Czekając tutaj na nich przygotowaliśmy na ich przyjęcie obozy, świetlice, kina i teatry. Zapomnieliśmy przygotować samych siebie. Zapomnieliśmy zmierzyć głębokość przepaści, jaka dzieli dzisiaj każdego z nas, od każdego z nich, zapomnieliśmy, że przepaść tą wykopał czas, skrajnie różne warunki bytowania i że nikt inny, jak tylko my sami możemy i musimy tą przepaść zasypać; lecz nie zewnętrznym komfortem, nie rozrywkami. Czym więc? Nie odpowiem sam. Niech powie za mnie jeden z nich, z tych co przyjechał—słowami swego listu, który jako odpowiedź pozwalał sobie, bez wiedzy autora zacytować:

“Pyta pan czy mi czego nie potrzeba? Materialnie napewno nie, poznałem bowiem już dogłębnie ludzką nędzę. Tak więc wszystko co tu zastałem wydaje mi się olśniewającym komfortem. Są natomiast inne sprawy, które jakże inaczej wyglądały z perspektywy “lagrów” północy, czy już póź-

niejszych nadwołżańskich obozów wojskowych. Stamtąd widzieliśmy dogmaty, które pozwoliły przetrwać. Dodawały krzepiącej siły nie tylko w nędzy—nadawały sensu upokorzeniom, a może i upodleniu. Jakże teraz boli patrzeć na zmierzch świętości. Przez trzy miesiące siedziałem w zapadłej dziurze szkockiej, dokąd docierała cała prasa i książki. W pustelni swojej pożerałem to wszystko. Po pewnym czasie uczulem chaos w głowie. Wizje i koszmary męczyły mnie po nocach. Małość, głupota, egoizm nielicznych, przy wspaniałych porywach bohaterstwa, ofiary i wielkości tak wielu—a jednak zło dominuje nad dobrem. To były pierwsze wrażenia. Teraz już więcej rozumieniem i jaśniej patrzę. Najbliższy mój program—zagłębić się bez reszty w naukę...”

Oto odpowiedź śmiała, szczerą, jakże bezlitosną dla nas wszystkich, dla każdego z nas z osobna, dla całości. Odpowiedź człowieka wierzącego przecież w nas, jako w większość opanowaną przez instynkty dobre i prawe. “A jednak zło panuje nad dobrem”—dlaczego? dlaczego?

Każdy z nas odpowiedź na to znajdzie we własnym sumieniu,

każdy z nas—i ten najlepszy i ten najgorszy—rozumie powody ich rozgoryczenia i żalu. Każdy w skrytości ducha przeliczy ilości godzin, dni, może nawet tygodni spędzonych przy bezmyślnym tasowaniu kart. Te dni, te godziny można było tak wspaniale, tak bez reszty zużytkować! Jakże inaczej można by było wtedy rozmawiać z nimi, jakże dużo, ucząc się od nich, im nowego powiedzieć, jakże płynnie mówić po angielsku, oprowadzając świeżo przybyłego towarzysza po edynburskim zamku, czy starych murach uniwersytetu w St. Andrews, jakże wiele mu o tych murach opowiedzieć, o ich historii, o ich pamiątkach. Jakże łatwo byłoby zaprowadzić go do biblioteki, gdyby tylko znało się jej adres, jakże łatwo zaznajomić z ciekawymi Szkotami...

Mineło bez reszty, bez śladu, bez westchnienia żalu. Przeleciały te lata dla wielu z nas szybko, nieodwołalnie, zapadły w przestrzeń, jak pustka, niewypełniona nawet świeżym powiewem wiatru. Niektórzy z przerażeniem ocknęli się na progu wieku dojrzałego, myśląc ciągle, że są młodzieńcami, inni otworzyli szeroko ze zdziwienia oczy, gdy po raz pierwszy zauważyli w swych papierach liczbę lat

czterdziestu. Jeszcze inni bez żadnego powodzenia usiłują znaleźć trwałe ślad tych lat w swoich doświadczeniach, przeżyciach, podróży. Myślom ich towarzyszy szmer tasowanych kart. To wszystko.

Przez długie dwa lata oczekiwaliśmy tutaj, na brytyjskich brzegach uzupełnienia naszych szeregów. Byliśmy armią bez rezerw, armią bez przyszłości najbliższej. Zdawało się, że dopiero końcowy akt powrotu do Kraju postawi nas na nogi, da poczucie wartości, zahartowanie w boju. Dzięki losom cudownym moment ten przyszedł o tyle wcześniej—jesteśmy armią posiadającą rezerwy, i to rezerwy wspaniałe, twarde, zahartowane, pewne siebie i celu, do którego zdążają.

Musimy je wytrenować fizycznie, wzamian za to otrzymując od nich trening ducha, potrzebny nam bardzo już teraz, w tej chwili. Powinno się wszystkie siły wyteńczyć, by moment ten wykorzystać w stu procentach, by obrzymie skarby przywiezione przez towarzyszy naszych ze stepów rosyjskich rozdzielić równomiernie pośród nas wszystkich, dając więcej najsłabszym, mniej silnym, jeszcze mniej najsilniejszym, ale każdemu po trochu. Zapomnieliśmy przecież dawno, jak wygląda z bliska ich los, zapomnieliśmy, pomimo licznych przypomnień, jak wygląda los Kraju. Bardzo często nie chcemy tego sobie nawet wyobrazić, by nie popsuć sobie chwili beztroskiej, wesołej zabawy.

Kiedy lekarze stwierdzają u chorego stan bardzo poważny, zalecają transfuzję krwi. To może uratować od katastrofy, pod warunkiem, że chory zachowywał się będzie według zaleceń lekarza. Emigracja nasza nie była chora śmiertelnie, lecz jest niedomagająca. Jednostki potrzebują natychmiastowego ratunku, inaczej zginą bezsprzecznie. Dopływ świeżej krwi, jaki los zesłał nam tutaj, niechaj będzie tym ratunkiem, uzdrowieniem, niechaj będzie czynnikiem nowego ładu, pracy i porządku. Wtedy nie będzie rozczarowań wzajemnych, cichych tragedii, smutku, a z drugiej strony bezmyślności i pustki.

Po raz pierwszy od początku naszej wędrówki mamy możliwość zetknięcia się z tymi, którzy przez wojnę dotknięci zostali najbardziej. Czy nie należy w imię dobra nas samych, wyciągnąć z tego spotkania jak najdalszych wniosków, czy nie należy potraktować tego jako próby generalnej przed spotkaniem tych, którzy są w Kraju i którzy po radosnych chwilach powitania, tak samo złączą patrzeć badawczo, przenikliwie, pytająco? Czy nie należy już dzisiaj, z góry przygotowywać się na te spojrzenia, urabiać swe oblicze, nie licząc tylko i jedynie na mundur, który kiedyś przecież trzeba będzie zdjąć?

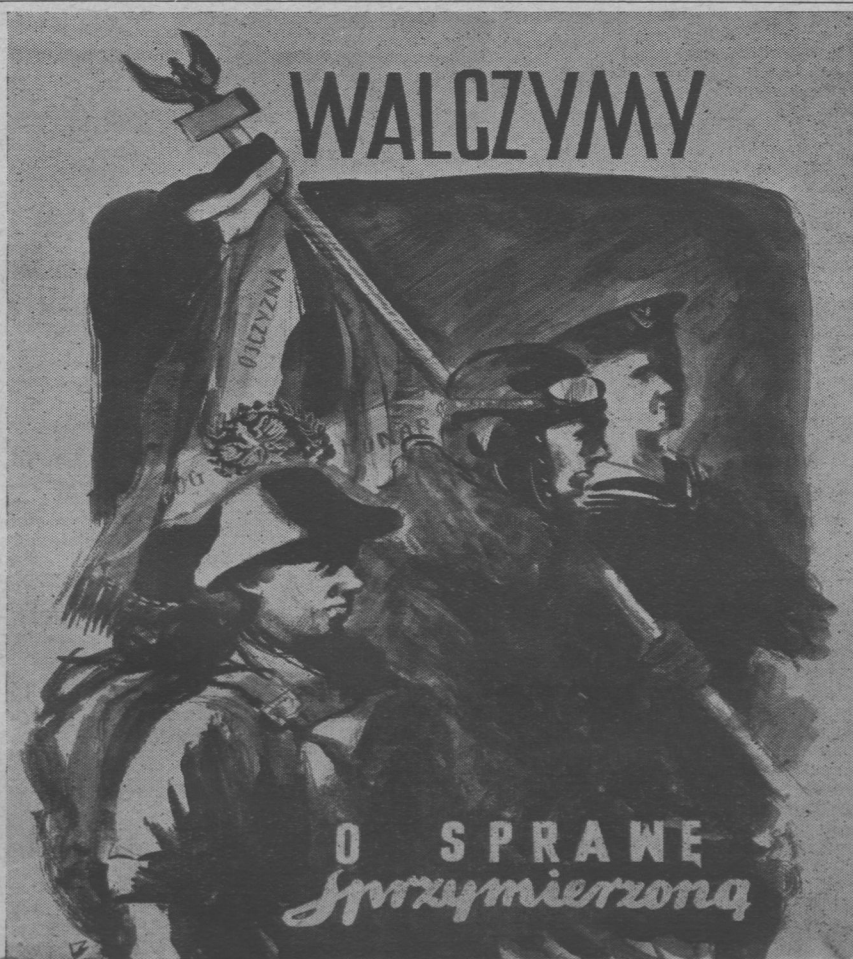
Dostaliśmy zastrzyk siły, energii, entuzjazmu, młodości. Od nas tylko zależy, by zastrzyk ten podziałał, przyspieszył tętno emigracyjnego serca i by raz na zawsze wymazał z listów i wypowiedzi ludzi stamtąd, słowa gorczy i bolesnego rozczarowania. Jeżeli to osiągniemy, powrót do Kraju będzie po stokroć, po tyśiąckroć łatwiejszy. Powrót do swoich i do swego, wymagającego nieskończonej pracy, napół zburzonego domu.

ZYGMUNT NAGÓRSKI, jr.

Rozkaz Naczelnego Wodza powołał do istnienia Armię Polską na Wschodzie. Połączyła ona w sobie, zjednoczyła w jedno ciało, w jedną czującą, wierzącą i walczącą siłę—żołnierzy Brygady, dziś Dywizji, Karpackiej i żołnierzy jednostek zorganizowanych w ZSRR na podstawie umowy polsko-rosyjskiej i układu Sikorski-Stalin.

Dokonana się w ten sposób sprawa jedna z najbardziej osobliwych, na które patrzymy żywymi oczami. Zeszły się w jeden szlak prowadzący ku Polsce dwie wielkie fale pchnięte w ruch tragicznymi wypadkami września 1939: ta, która walcząc szła przez Rumunię na wschód po nową szansę walki i zdobyła ją już w Tobruku, pod Bardią i Gazalą i ta druga fala, która poprzez obozy jenieckie i obozy zastania przeniosła nieumniejszoną, ale wzmoczoną moc duszy, miłość Polski i wolę walki.

Stało się to jakby na znak, w pamiętny, bolesny dzień 17 września. My żołnierze Polskich Sił Zbrojnych w Wielkiej Brytanii jesteśmy świadomi zaiste cudownej treści tego wydarzenia, głęboko czujemy wagę faktu pomnażania się, jednoczenia, skupiania się naszych szeregów. Nasze radosne uczucia i gorące życzenia kierują się ku Armii Polskiej na Wschodzie, ku temu wszystkiemu, co wyraża jej jedność z nami—w woli, w wierze, w walce.



Nowości lotnicze

Swego czasu, pisząc na tym miejscu o sprawach związanych z lotnictwem, wyrażałem na pozór zbyt śmiały pogląd, że wojnę wygra nie, jak niektórzy twierdzą, benzyna, paliwo, lecz oliwa — smary. Laicy z zasady zapominają o kapitalnym znaczeniu smarów dla lotnictwa, jak i wszelkiej mechanicznej broni, gdy tymczasem właśnie smary, ich jakość i posiadane zasoby rozstrzygają o możliwości użycia posiadanej siły powietrznej, z jednej strony wpływając na gotowość bojową eskadr, z drugiej na długotrwałość i wytrzymałość sprzętu.

Pisząc o tym, podkreślaliśmy różnicę między gotowością bojową równowartościowych liczebnie eskadr brytyjskich i niemieckich na korzyść brytyjskich, co jest spowodowane przede wszystkim różnicą jakości smarów. Ze względu na wagę i aktualność sprawy, powrócimy raz jeszcze do tego tematu i spróbujemy przedstawić go poglądowo.

Jeżeli mamy np. eskadrę złożoną z 10 maszyn, to w razie alarmu nigdy 10 maszyn nie wystartuje, gdyż część będzie wymagała przeglądu i naprawy. Będą to przeważnie sprawy związane z niedomaganiem silnika, zaś 90% niedomagań silnikowych ma swą istotną przyczynę w niedostatecznym, czy zbyt obfitym smarowaniu. Kwestia jakości będzie procent gotowych do użycia w stosunku do niegotowych. W czasach pokojowych stosunek ten nie powinien przekraczać cyfry 1:3. W czasach wojennych usiłowania oficera technicznego eskadry powinny zdążyć do utrzymania tego stosunku. Jest to w dużej mierze zależne od jakości smarów. Zdaje się być rzeczą pewną, że ten stosunek w eskadrach niemieckich jest bardzo wysoki i przedstawia się czasem w wzmoczonych działaniach odwrotnie do standardu pokojowego, a więc 3:1, na trzy maszyny nieczynne zaledwie jedna czynna i gotowa do boju.

W następstwie sprawa się przedstawia jak następuje: mamy zgromadzone 1000 maszyn niemieckich, naprzeciwko niej stoi 600 maszyn brytyjskich. Jakich będzie ich stosunek rzeczywisty w czasie boju — 10:6? Wcale nie. Stosunek

będzie zależny od stanu gotowości bojowej. U Niemców będzie się przedstawiał np. 1:1, co bynajmniej nie jest oceną zbyt pesymistyczną. Tak tedy tylko 500 maszyn niemieckich wyleci pierwszego dnia w powietrze. Ze strony brytyjskiej przyjmijmy natomiast napewno pesymistyczną cyfrę 1:2, czyli na każde 300 maszyn wyleci tylko 200. Tedy stosunek bojowy przedstawiać się będzie nie 10:6, lecz napewno 5:4, przy czym mała różnica liczebna będzie można wyrównać niewątpliwymi lepszymi kwalifikacjami lotnymi maszyn brytyjskiej i wyższością jej uzbrojenia. Wobec tego w powietrze spotkają się siły raczej równe. Jednak gdy bój trwać będzie czas dłuższy, to przewaga znacznie gwałtownie przechyla się na tę stronę, która będzie miała straty wyłącznie bojowe, a niewypływające z psucia się motorów. W tym wypadku będą decydowały zawsze — smary i ich jakość.

Ich jakość, powodując szybsze lub wolniejsze zużycie się motorów, wpłynęły jeszcze i na inną

nieślychającą ważną sprawę: jeśli 1250 samolotów niemieckich ma lecieć do akcji, to wyleci w zasadzie tylko 750, a 500 zostanie na lotniskach. Gdy tedy naprzeciw tych 1250 staje tylko 900 brytyjskich, to siły będą równe, gdyż po stronie brytyjskiej wyleci 600 /co najmniej/. Różnicę 150 pokryje lepsze wyposażenie brytyjskich pilotów, lepszy sprzęt i wyższe uzbrojenie. Kiedy to w czasie walk o Wielką Brytanię Goering rozporządził siłą 5000 samolotów, w jednoczesnej akcji brać mogło udział najwyżej 1000 do 1200 maszyn.

Ostatnio jakość smarów, używanych przez lotnictwo niemieckie, znacznie się pogorszyła. Stwierdzono, że na Środkim Wschodzie motory niektórych maszyn niemieckich, obliczane na 200 z okładem godzin lotu, kończyły się po 66 godzinach. Taki stan rzeczy pociąga za sobą jeszcze poważniejsze następstwa, niż gotowość bojowa samolotów w eskadrach, mianowicie pociąga za sobą /nie licząc naturalnie strat bojowych/ wywrócenie do góry nogami całej polityki uzupełnień. Szybkość zuży-

wania się rezerwy jest czterokrotnie szybsza, niż przewidziana w kalkulacji; nado narzuca się konieczność kilkakrotnego powiększenia wydajności warsztatów reperacyjnych, a wydajność w tych warsztatach po stronie niemieckiej jest dociągnięta do szczytu i przekraczana być nie może. A więc, by zapewnić normalne uzupełnienie sprzętu, trzeba ukilkakrotnie ilość warsztatów, a co zatem idzie — zwiększyć kilkakrotnie liczbę mechaników. To zaś jest ogromnie trudną sprawą, gdyż mechanicy na kamieniu się nie rodzą.

Wiele jest danych po temu, że kwestia braku smarów z jednej strony i następstwa, jakie z tego wynikają, z drugiej zaś niedostateczne zapasy paliwa lotniczego — są przyczyną dlaczego ofensywa niemiecka na Wschodzie uległa opóźnieniu. Jeżeli o benzynę chodzi, to zapasy niemieckie nie tak dawno zapewniały jedynie cztery do sześciu tygodni akcji ofensywnej. Lecz akcja ta trwać musi co najmniej 12 do 16 tygodni, by Hitler uzyskał wytknięte cele.

Przejdźmy z kolei do innych tematów o aktualnym znaczeniu. Zainteresuje to napewno Polaków, że po stronie niemieckiej podobno pojawiały się ostatnio na froncie wschodnim "Łosie". Wnioskować należy, że albo Niemcy uruchomili maszyny pozostawione w Rumunii albo też budują nowe. "Łoś" dzisiaj nie jest samolotem ultranowoczesnym i szybkości jego oraz zasięgu nie jest zadawalający, natomiast ma duży udźwig bomb, co pozwala przypuszczać, że doskonale nadaje się do bombardowania nocnego z frontem.

Tutaj nasuwa się ciekawa obserwacja: Niemcy jak zresztą i Alianci nie zdołali skonstruować w ciągu wojny maszyn o właściwościach rewolucyjnie lepszych od tych z 1939 r. Po obu stronach są wprowadzone niewątpliwie ulepszenia szybkości, uzbrojenia i udźwigu, jednak w porównaniu z postępiami lotnictwa w czasie ostatniej wojny są znikome. "Voisin", "Bleriot", "Farman", "Moran", "Ettrich-Schwalbe" — typy samolotów z 1914 roku w porównaniu z "Breguet", "Fokkerem", "Fornier Lloydem", "Bristollem", "Hansą" czy "Glen Martinem" z 1918 roku, były naprawdę starymi przedpotopowymi gratami. Różnica w sile koni wyrażała się przeciętnie jak 120 do 300, w udźwigu jak 70 do 350 klg., w szybkości jak 80 do 200 klm., w ilości karabinów maszynowych jak 0:4. Te cyfry mówią same za siebie.

Różnice zaś między typami 1939 r. a 1942 r. można określić przeciętnie: w sile koni jak 800:1400, w udźwigu jak 2500:3000 klg., w szybkości jak 500:600 klm. Duże różnice natomiast zauważyć można w kalibrze broni szybkostrzelnej, zaś o ile o ilość broni chodzi, to przedstawia się ona jak 6:12 w lotnictwie myśliwskim, jednak postęp ten uzyskiwany jest zawsze albo kosztem elementów lotności, albo bezpieczeństwa pilota. Tak samo ma się rzecz z pułapem.

Z tego wynika, że — o ile wiadomo /jest to zastrzeżenie ogromnie potrzebne/ — rozwój samolotu uzyskał pewne maximum. Postęp dalszy będzie raczej powolnym postępiem, niż rewolucją.

ADAM STERBAŁA

Z tygodnia na tydzień

14 września: polskie dywizyjony bombowe brały udział w ciężkim nalocie na Bremę w nocy z 13/14. Wszystkie załogi polskie powróciły.

— Dywizjon Ziemi Pomorskiej obchodził swe święto w drugą rocznicę powstania. W ciągu dwuletniego swego istnienia dywizjon ten zrzucił na Niemcy 2.921.408 funtów bomb.

16 września: w nocy z 15/16 polskie dywizyjony bombowe kładły miny na wodach nieprzyjacielskich. Wszystkie załogi powróciły.

— Polski "Wellington" z dowództwa Obrony Wybrzeża w czasie patrolu przeciw okrętom podwodnym w zatoce biskupskiej zatakowany został przez pięć "Junkersów 88." W czasie walki Polacy zestrzelili jednego "JU-88," a cztery uszkodzili.

17 września: polskie dywizyjony bombowe bombardowały Essen. Wszystkie załogi powróciły.

— Na Środkowym Wschodzie nastąpiło zjednoczenie polskich sił zbrojnych, powstała "Armia na Wschodzie." Dowódcą tej armii gen. Anders przeszedł do Naczelnego Wodza meldunek, w którym zapewnia, że Armia na Wschodzie "wykona święty obowiązek do ostatniej kropli krwi w krwawym i ciernistym znoju do wolnej, wielkiej i szczęśliwej Polski"

— W związku z wiadomością o śmierci ks. arcybiskupa Galla w Kraju Naczelny Wódz wydał rozkaz do wojska, w którym mówi, że s.p. Zmarły "był silnie związany z wojskiem, sprawując urząd Biskupa Polowego Polskich Sił Zbrojnych" oraz podkreśla jego zasługi.

— Generał Sikorski odwiedził Szefa Sztabu Imperialnego gen. Sir Alan F. Brooke, z którym przeprowadził dłuższą rozmowę.

18 września: ogłoszono, że w ostatnich nalotach na Karlsruhe i na Düsseldorf R.A.F. używał po raz pierwszy bomb ważących 8.000 funtów, czyli ponad 3½ ton.

19 września: Generał Sikorski złożył wizytę ks. kardynałowi Hinsley'owi, z którym odbył długą zasadniczą rozmowę na temat tragicznego położenia Kościoła Katolickiego w Polsce. W czasie rozmowy ks. kard. Hinsley mówił m. in. z podziwem o waleczności lotnika, marynarza i żołnierza polskiego. Na zakończenie wizyty ks. kardynał udzielił błogosławieństwa arcybiskupskiego Naczelnemu Wodzowi i Polskim Siłom Zbrojnym.

WEHRMACHT SIĘ SPÓZNIŁA

Obrona Stalingradu jest bezwątpienia wielką epopeją tej wojny. Okazuje się, że armia sowiecka robi nadludzkie wysiłki, ażeby nie oddać tego miasta zadarmo: koszt jaki płacą Niemcy jest olbrzymi. Na ulicach miasta wrę bój, a świeże oddziały armii czerwonej wspierają zmęczone oddziały obroncy.

W wojnie obecnej miasta daleko lepiej wychodzą w spotkaniu z armią zmotoryzowaną aniżeli — twierdze /poza Sebastopolem, który udowodnił, że fortece, jeżeli są umiejętnie broniące, stanowią dalej poważne narzędzie/. Już w wojnie hiszpańskiej Madryt pokazał, że miasto może się bronić, chociaż wiemy dobrze, że ataki czołowe na Madryt nie były nadmierne silne a uderzenia lotnicze nie przedstawiały się ani w części tak groźnie jak piekło rozpetane przez "Luftwaffe" nad Stalingradem.

Miasto w wojnie obecnej stanowi wspaniałą istic zapórę czołową — o ile mieszkańcy tego miasta mają ducha walki i jeżeli idzie się na zniszczenie murów. Każdy dom może być zamieniony /przy dostatecznej ilości sprzętu/ w prawdziwe gniazdo karabinów maszynowych. Ulice zamknięte działkami ppanc, to groźna linia obrony, przedarcie się przez barykady, zasieki itd. wznesione między domami, to zadanie nielada. Lotnictwo może zniszczyć wiele, jeżeli ma bazy tuż pod obleganym miastem, ale nie potrafi "pokozyć" miasta.

Tego dokonać może dopiero artyleria, działająca powoli, metodycznie, kosząc dzielnicę za dzielnicę. Wiemy, że Warszawa odczuła najboleśniej dopiero ogień moździerzowy niemieckich, a że lotnictwo, chociaż groźne, nie potrafiłoby samo zniszczyć naszej stolicy. Podobnie i teraz pomimo wszelkich wysiłków "Luftwaffe," setek maszyn niemieckich, które wała bomby, wracają do bliskich baz i znowu wyładują tony pocisków, Stalingrad trzyma się. Dlatego też Niemcy podsuwają swoją artylerię, ażeby ogniem artyleryjskim złamać opór Stalingradu.

Miasto, które nosi imię Stalina, broni się wspaniale. Jest to zrozumiałe: to nie tylko sprawa

prestżu, albowiem broni się miasto noszące imię Stalina /w obronie tego miasta zdobył on kiedyś nazwisko jako doskonały organizator/, ale także i dlatego, że od zdobycia Stalingradu tyle zależy. Zależy utrzymanie spistości armii /inaczej będą one rozbite/, od tego zależy los Kaukazu, od tego zależy los dalszej kampanii niemieckiej. Wiemy bowiem dzisiaj, że "Wehrmachtowi" śpieszy się bardzo. Jest on już spóźniony a chciałby jeszcze w tym roku ruszyć ku Moskwie.

CZTEROTONOWE BOMBY NA RZESZĘ

Naloty brytyjskie na miasta niemieckie przybierają charakter coraz bardziej dla Niemców — niemiły. Ostatnio ujawniono fakt, że najcięższe bombowce brytyjskie zrzucają bomby o wadze do 4 ton. Jest to potworna waga i można sobie wyobrazić jakie spustoszenie sięją tego rodzaju bomby.

Wszystko wskazuje na to, że lotnictwo brytyjskie zechce utrzymać tempo bombardowania Rzeszy w miarę posuwania się roku. W Londynie podkreśla się, że działania wrześniowe /9 nalotów na dni 16/ wykonane zostały w noc bezkleszczycową. Dowodzi to, że RAF chce się niejako niezależnie od pogody i że przygotowuje się na ciemne noce jesieni.

Lotnictwo amerykańskie również zbiera swoje siły: wyodrębnienie się eskadr amerykańskich /Eagle/ świadczy, że lotnicy USA wystąpią przeciw Rzeszy pod własnym godłem. Kto wie, czy już w listopadzie nie będziemy świadkami nalotów bombowców amerykańskich /względnie maszyn brytyjskich z załogami całkowicie amerykańskimi, albowiem, sprzęt bombowców angielski jest ciągle jeszcze lepszy, jeżeli chodzi o bombardowanie nocne; tzw. "latające fortece" okazały się dobre za dnia/.

Straty wśród ludności miast niemieckich muszą być znaczne, skoro stworzono w wielu ośrodkach specjalne cementarze dla ofiar

Szkic sytuacyjny

nalotów /t.zw. Ehrenfriedhoefer/. Ucieczka ludności niemieckiej z obszarów zagrożonych przybiera coraz poważniejszy charakter. Nie tylko Austria i Czechosłowacja, ale Polska, Dania i Jugosławia wykazują znaczny przyrbytek "gości" z Rzeszy, którzy zrabnęli przed bombami.

Przenoszenie przemysłu niemieckiego poza granice właściwej Rzeszy postępuje również naprzód. Wydaje się, że niektóre zakłady niemieckie przeniosły się do Austrii, wiele do Czech i Moraw, są także fabryki niemieckie w pin. Włoszech. Kto wie, czy Rzesza nie zechce wykorzystać zdobytych obszarów Ukrainy dla budowania tam zakładów zbrojeniowych, głównie zakładów lotniczych.

"FORTECA EUROPA"

Czytając pisma niemieckie ustawicznie natykamy się na myśl przewodnią, która biegnie przez wiele artykułów i wywodów. Myśl ta streścić by się dała w takich oto słowach: dążymy do obezwładnienia Rosji w takiej mierze, by nie była już groźna dla naszych armii; chcemy utrzymywać na wschodzie tylko armię ostonową niejako, zaś lwia część sił przerzucić na zachód. Chcemy stworzyć z Europy zamknięty niejako obieg, który będzie samowystarczalny gospodarczo i potrafi produkować olbrzymie ilości sprzętu /głównie samolotów i okrętów podwodnych/ celem przejścia do blokady szlaków morskich z powietrza i z pod wody. "Ugryzienie" takiej zamkniętej w sobie Europy, obwarowanej na wybrzeżu, pracującej rękami milionów "robotów," jest niemożliwością. Postawimy kraje sojusznice przed takim oto faktem. Same spostrzegą, że wojna może się ciągnąć przez lata i że nie przyniesie żadnego wyniku.

Rachuba ta jest również bezcelna, co niebezpieczna. Od wiosny r. 1943 zaczyna się napewno decydujący okres wojny: w tym czasie trzeba bowiem wykonać

wspomnianą przed chwilą rachubę niemiecką. Na wiosnę r. 1943 musimy przejść do szeregu akcji zaczepnych, zanim Rzesza będzie mogła zacząć wprowadzać w życie swój plan. Churchill już dawno przewidział, że przelom roku 1943/44 będzie wielkim finiszem tej wojny.

PERSPEKTYWY ROKU 1943

Na schyłku r. 1942 widzimy, że istotnie na to się zanosi. Rok 1942 nie przyniesie rozstrzygnięcia dla Rzeszy, dla nas stanowi wstęp do wielkiej ofensywy lotniczej, która zapewne będzie sparowana /na mniejszą skalę/ przez Rzeszę. Niemcy będą musieli bodaj przejść do rewanżu lotniczego, chociaż by nie byli w pełni do niego gotowi. Rzucą do boju w zimie tego roku aparaty takie jak "Heinkel 177" /czteromotorowa maszyna zabierająca wielki ładunek bomb/ oraz "Dornier 217." Maszyny te mają urządzenie raketowe dla ułatwienia startu przeciążonej bombami maszyną.

Wojna lotnicza w zimie 1942/43 może wejść w okres zdziczenia. Na wiosnę 1943 przyjdzie wielka próba sił. Obejmie ona zapewne nie tylko Afrykę północną, ale także zachodnią — sięgnie zapewne i dalej ku zachodowi Azji. Od wiosny 1943 każdy miesiąc będzie już ważny. Uzbrojenie nasze przedstawiać się będzie naprawdę dobrze: zarówno w samolotach stawkę i lepsze jak i armia lądowa posiadać będzie sprzęt o wiele nowocześniejszy /nowy minister wojny W. Brytanii powiedział właśnie, że nowy czołg angielski nazwany od premiera angielskiego "Churchillem" jest "najlepszym czołgiem na świecie"/.

Tak się zarysowuje położenie na wstępie czwartego roku wojny. Czasu trwania tej wojny nie sposób dalej przewidzieć, ale zasadnicze linie finału zarysowują się o wiele jaśniej, aniżeli przed półrokiem jeszcze. Wydaje się również, że optymistyczne oceny tych, co twierdzili zbyt pochopnie, iż powaleniu Niemiec to automatycznie

cznie kleska Japonii /takich próbek było wielu/, nie wytrzymują krytyki. Świeżo pojawił się na łamach "Daily Mail'u" cykl artykułów napisanych przez pewnego trzeźwego oficera angielskiego, który ledwo co opuścił Tokio. Oficer ten zaznacza, że złamanie Japonii blokadą nie jest realne, albowiem kraj, który potrafi żyć ryżem nie może być złamany blokadą. Podobnie potencjał wojenny Japonii nie jest bynajmniej czymś tak kruchym, jak się to wydaje; oficer, który zamieścił swoje artykuły w "Daily Mail'u" ostrzega przed lekceważeniem siły japońskiej.

Zdaje się, że ten oficer ma rację. Japońskie ataki na Oceanie Spokojnym osłabły, ale może tylko dlatego, że Japonia przygotowywała się do skoku na plecy Sowietów. Pomimo tych przygotowań Japonia nie zaprzestała uderzeń na obszarze Nowej Gwinei a również i na Wyspach Salomona Japończycy nie dali za wygraną.

Trwanie wojny nie może być obliczone, albowiem złamanie Rzeszy to jeszcze nie koniec wojny światowej. Ale wojna istotna to jest właśnie wojna z Rzeszą — wojna przeciwko Japonii będzie tylko wojną niejako na przedmieściach świata.

Na wiosnę 1943 wkroczyliśmy w okres najdonioślejszy tego zmagania się. Napiecie wszelkiej uwagi, napięcie sił, mocne nerwy, są dzisiaj potrzebne bardziej niż kiedykolwiek. Będą one potrzebne jeszcze bardziej na wiosnę 1943. Jak bowiem powiedział minister marynarki USA Knox, trzeba będzie niebywalego wysiłku, ażeby tę wojnę wygrać. Wszelkie zaniedbania mogą się zemścić fatalnie, podobnie jak wszelki nadmiar pewności siebie i lekceważenie przeciwnika. Knox wskazał, że groza okrętów podwodnych nie została opanowana a sprawa ta jest czymś zasadniczym dla całości działań wojennych. Tego rodzaju spraw jest więcej. Musimy w ciągu tej zimy zrobić wszystko, ażeby na wiosnę r. 1943 rozpocząć działania celowe, doskonale obmyślane, zwycięskie.

Londyn, dnia 21-ego września 1942

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Teheran à la polonaise

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

B.D.I.C



Polska witryna propagandowa w jednej z cukierni.

Teheran w sierpniu.

"Teheran jest stolicą Iranu. Położony jest na wysokości 1.300 metrów nad poziomem morza. Ludności liczy obecnie około 500.000. Główniejsze jego ulice: Istambuli, Szah-Reza, Ferdossi, Nadery i t.d. Zamieszkały jest przez Persów, Ormian i pewną ilość Żydów." Oto co przeczytać można o stolicy Persji w najnowszym wydaniu wszechwiedzącego Baedekera.

Ale to wszystko nieprawda. Mówię Wam, Czytelnicy mili, z czystym sumieniem: Nieprawda! A może wreszcie kiedyś było nawet tak, jak to opisuje Baedeker, ale chyba już bardzo dawno. Dziś, będąc w Teheranie jest się... w Polsce. Dziś, spacerując po tym mieście, chodzi się nie po jakichś tam ulicach Szah-Reza, Istambuli czy Ferdossi, lecz po najbardziej autentycznych Krakowskich Przedmieściach, Sławkowskich, lub Akademickich. Dziś każdemu Polakowi, który dopiero co tu przyjechał, wierzyć się wprost nie chce własnym oczom i wciąż powtarzać sobie musi: gdzie ja właściwie jestem?

Bo Teheran zwariował na punkcie polskości. Bo nigdy jeszcze dotychczas nigdzie na szerokim świecie /poza Polską, oczywiście/ nie było tak pełno Polaków i Polaków, jak obecnie w stolicy Persji.

Idziemy ludną, ożywioną ulicą Istambuli. Roi się na niej od polskich mundurów. Oficerowie, podoficerowie, strzelcy, "Pestki"... Przed nami, za nami, z boku — wszędzie słychać język polski. Wśród różnobarwnego tłumu publiczności cywilnej — również pełno Polaków, a zwłaszcza Polek. Co chwila przejeżdża samochód z białoczerwoną tarczą i polskim numerem.

We wszystkich niemal większych sklepach, restauracjach, kawiarniach — polskie napisy. Wszędzie "mówi się po polsku," wszędzie "zaprasza się Polaków," wszędzie "Polacy mile widziani." W niektórych witrynach sklepowych — interesujące polskie fotomontaże propagandowe. W jednej z takich witryn widzimy artystyczne zdjęcie najpiękniejszych zabytków architektonicznych naszego kraju i przejrzyste wykresy. W drugiej króluje mistrzowsko wykonana szopka krakowska. Gdzieindziej — oświetlone wieczorem portrety Prezydenta Raczkiewicza, gen. Sikorskiego i gen. Andersa.

Tuż obok Ciebie głośno, najczystsza lwowska gwara rozmawiają o ciastkach i owocach. Przed nosem masz wielki polski afisz, reklamujący "codziennie świeże polskie szynki i kiełbasy." Dwa

"Pestkami" nazywa się tutaj ochotniczki z Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet.

kroki dalej polski fryzjer poleca "warszawską ondulację za jednym 10 tumanów." Pięć minut temu o mało co nie przejechał mnie polski samochód z napisem "nauka jazdy." Co to wszystko znaczy? Gdzież się znalazłem? W Azji? W Persji? W Teheranie?

W jednym z największych kinoteatrów Teheranu grają właśnie z ogromnym powodzeniem "Miłość Szopena," film niemiecki z 1937 r., we francuskiej wersji. Film, nawiasem mówiąc doskonale zrobiony, apoteozuje Szopena, jako wielkiego polskiego patriotę i szerzy chwałę Powstania Listopadowego, którego daje wstrząsające, niezapomniane obrazy. Przy tej samej ulicy, w drugim kinoteatrze, grają nowy, krótkometrażowy film sowiecki p.t. "Warszawa — dzielnica Nr. 14," ilustrujący bohaterską walkę Warszawiaków z niemiecką Gestapo. Przy jednej i tej samej ulicy — w jednym kinie Niemcy gloryfikują walkę Polski przeciw Rosji, a w drugim Rosjanie apoteozują opór polski przeciwko Niemcom.

Ale to jeszcze nie wszystko. Jeśli jakaś śpiewaczka lub muzyk chce mieć w Teheranie powodzenie, reklama musi o nich bezwzględnie głosić, że ona jest "primadonna opery warszawskiej, poznańskiej lub wileńskiej /sic!/, on zaś — co najmniej laureatem ja-

z Warszawy." Również lekarz "polski" lub dentysta mają zapewniły sukces. W Polskiej Pracowni Artystycznej najelegantsze panie z miejscowego Korpusu Dyplomatycznego i arystokracji irańskiej cierpliwie czekają tygodniami na sukienkę lub płaszcz — dzieło rąk polskiego malarza i polskiej krawczyny. Wnętrza najpopularniejszych restauracji teherańskich są dekorowane przez artystów polskich. W restauracji "Wolne Węgry" całą jedną ścianę zajmuje kompozycja na temat polskich tańców ludowych i krakowskiego Lajkonika. W restauracji "Miami" kuszą gościa wspomnienia polskich napitków, dowcipnie zobrazowane przez naszych malarzy.

W najbliższych dniach otworzy swe podwoje teherański Dom Polskiego Czerwonego Krzyża. Ulokowany w przeszłości wschodnim pałacyku, w samym sercu miasta Dom P.C.K. stanie się niewątpliwie ośrodkiem życia polskiego w Teheranie. Liczy on 20 obszernych pokoiów, które gustownie odnowiono i ozdobiono wysocą estetycznymi dekoracjami. Będzie to równocześnie klub, restauracja i poważny warsztat pracy kulturalno-oświatowej dla Polaków w Teheranie. Czytelnia pism, częste odczyty, pogadanki, koncerty, dostarczą Polakom teherańskim tak bardzo potrzebnego im pokarmu duchowego.

Dwa razy w miesiącu, co drugi piątek, odbywają się polskie audycje w radio teherańskim. Nadawane są one w godzinach 18.20—18.40 czasu londyńskiego na fali długości 48.74 mtr. Program ich obejmuje: krótkie przemówienie w języku francuskim na aktualne tematy polskie oraz polską muzykę i żywe słowo. Co dwa tygodnie na falach eteru płyną po całym Bliskim i Środkowym Wschodzie słowa o Polsce oraz nieśmiertelne utwory polskich kompozytorów i poetów. Poza tym często mówi się o Polsce w codziennych audycjach międzyjazykowych, nadawanych w języku perskim.

Życie polskie w Teheranie koncentruje się głównie w czterech wielkich obozach, rozmieszczonych na krańcach miasta. Obóz Nr. 4 jest wojskowy, pozostałe trzy są — cywilne. Obóz Nr. 4 imponuje swymi rozmiarami i organizacją pracy. Sercem jego jest ogromny, nowoczesny gmach dawnej fabryki zbrojeniowej, w którego stu kilkudziesięciu pokojach rozmieszczone są polskie biura wojskowe. W tym monumentalnym budynku, wśród stuku maszyny do pisania, w rytmie gorączkowej, wyteźonej pracy, przekonanie się można, jak doskonale zorganizowana jest polska robota w Teheranie i na jak wielką prowadzona jest skalę.

Podobne wrażenie robi Obóz Cywilny Nr. 2, istne miasto baraków

polskich, wojskowych i cywilnych.

Jedną z najcenniejszych pozycji propagandy polskiej w Teheranie jest bezsprzecznie "Teatr Żołnierza Polskiego" oraz jego orkiestra, wchodzące w ramy Samodzielnego Referatu Kulturalno-Oświatowego D-twa tutejszej Bazy. Teatr ten, posiadający w swym zespole artystów: Zofia Terné, Nina Oleńska, Ludwik Lawiński, Ref-Ren, Henryk Wars, Neyowie, zdobył sobie szturmem publiczność tutejszą i stał się w krótkim czasie najpopularniejszym teatrem, jaki kiedykolwiek gościła stolica Persji. Wymienionym artystom sekundują dzielnie ich młodsze koleżanki i koledzy, którzy nieraz tutaj dopiero, w Iranie, zdobywają sobie ostrogi sceniczne. Wymienić należy wśród nich popularnych już w dniu w Teheranie: — Bogdańską, Rożyńską, Niewiadomską, Boruckiego, Fabiana, Olszyńskiego, Ruszałę. Kierownikiem teatru i autorem znacznej większości tekstów jest Ref-Ren. Reżyserem jest również Ludwik Lawiński.

Dorobek "Teatru Żołnierza Polskiego" w okresie czterech miesięcy jest bardzo znaczny. Zespół polski dał w tym czasie jedno przedstawienie w letniej rezydencji Szacha, 25 spektakli dla wojska i ludności cywilnej w obozach i szpitalach, 22 przedstawienia publiczne w Teheranie, w teatrze let-

Na uroczystość tę ogród Poselstwa został udekorowany przez artystów polskich, w ramach zaś jej odbył się koncert polskich pianistów i śpiewaków z "Teatru Żołnierza Polskiego" oraz orkiestry "Teatru Żołnierza." W ten sposób uroczystość ta przeistoczyła się w wielkie święto przyjaźni i solidarności polsko-szwajcarskiej.

W Teheranie wcześniej zapada noc. W mieście obowiązuje stan wojenny i z nadejściem godziny policyjnej ulice miasta szybko pustoszeją. Wśród ogólnej ciszy słychać tylko odgłos ciężkich kroków naszej żandarmerii, noszącej białoczerwone opaski na ramieniu. Zdarzy się czasem, że któryś żandarm przychwyci na ulicy spóźnioną, zadyszaną "Pestkę"... Ale żandarm przeważnie nie bywa straszny... Cóż zresztą ma pościć z biedną, śliczną "Pesteczką," która ze łzami w oczach zapewnia go, że... zegarek jej stanął?...

Nad Teheranem zawisła ciepła, gwiaździsta, tropikalna noc. Ktoś zapóźniony idzie ulicą i nuci pod nosem popularną tutaj piosenkę śpiewaną w "Teatrze Żołnierza" przez Renatę Bogdańską. Piosenka mówi o mlecznej drodze, takiej, jak ta, która w tej chwili bieli się nad nami, takiej, która myśli nasze niesie ku dalekiemu Krajowi, ku ukochanej Warszawie...

Ambasador prof. St. Kot., poseł R.P., min. Bader oraz z-ca dowódcy Bazy odbywają przegląd ochotniczek z P.S.W.K.



fotografie Bolesława Haberskiego.

kiegoś warszawskiego konkursu. A jeżeli podaje się już w afiszach, że ten czy ów artysta występował w "Warszawie, Londynie, Nowym Yorku," to Warszawa umieszczana bywa stale na pierwszym miejscu.

Jeśli krawiec lub szewc chcą dziś mieć w Teheranie klientelę, najlepiej zrobią, ogłaszając, że są

niem "Astoria," 12 koncertów dla wojska i ludności cywilnej, 20 koncertów w klubach oficerskich, w Poselstwach Państw Zaprzyjaźnionych, szereg koncertów i recitali radiowych i t.d.

Niedawno w Poselstwie Szwajcarskim w Teheranie, z okazji święta narodowego Szwajcarii, odbyło się piękne garden-party.

"Czy wiesz, że dokądś mknę myśl drżąca...
Jest kraj, za którym tęsknisz dziś...
Ze tam, ktoś, pośród gwiazd tysiadcą,
Może dojrzeć swą ukrytą myśl!
Po mlecznej drodze myśli nasze mkną,
I może teraz nad Warszawą są...
I może zatrzymały swój szaleńczy bieg
I patrzą na piaszczysty Wisły brzeg.
Po mlecznej drodze myśli wędzą w świat,
Do strzech słomianych, do rodzinnych chat.
I nicsą wiarę w to, że coraz bliższy czas,
Gdy my pomkniemy z nimi wraz...!"

A gdzieś, zbliska, odpowiada mu druga piosenka, również popularna, a śpiewana przez Zosię Terné, piosenka o Warszawie:

"Gdybyż ujrzeć znów dawną mi Warszawę
Do Ziemiańskiej wpaść na czarną kawę,
Na Traugutta bżów zakupić kiść
I na próbę do teatru iść
W Polskim ujrzeć znów ćwikle i Junoszę,
W kinie Rialto nasz rodzinny film...
Boże! Wybacz mi, że o to proszę,
Wróć mi z dawnych dni choć kilka chwil..."

Ale tymczasem, dziś, jesteśmy jeszcze w Teheranie. W Teheranie à la polonaise...

ROMAN FAJANS

W ESKORCIE



"Torpeda!..."

IV.*

Czwarty poranek ataków na konwój, a trzecia doba ataków z powietrza, rozpoczęły się dwunastym z rzędu nalotem. O pół do szóstej rano zbliżyły się do konwoju "Junkersy" i okrążyły nas wokół. Artyleria "Garlanda" nie próżnowała, umieszczając bardzo pięknie 9 pocisków obok jednego z nich. Albo "dostało" go troszkę, albo były to manewry dla utrudnienia ognia, bo zaczął robić dziwne skoki w powietrzu w górę i na dół. Patrzyłem z zapartym oddechem. A nuż dostał naprawdę? Zawrócił jednak i wpadł w ciemną chmurę śnieżną. Temperatura 0 stopni Celsjusza. Przez "noc" kra była chwilami tak gęsta, że okręt zbacał przed większymi zwalami. Widoczność przez cały czas znakomita, o wiele za dobra. Około zaś dziesiątej godziny chmury śnieżne schowały się za horyzont i, prócz przelotnych obłoków, niebo było błękitne i czyste.

Nasz "diabeł stróż," ów przeklęty samolot niemiecki, idący jak cień wkoło widnokregu, nieustrudzenie oblatywał nas wokół i wokół. Co parę godzin następowała "zmiana wachty" i przez czas pewien dwa pokraczne potwory, (samoloty dalekiego zasięgu "Blünder-Voss"; zwiadowcze o dziwacznej sylwetce i jakby jednym skrzydle dłuższym, a drugim krótszym) krążyły, często zbliżając się do nas bezczelnie. Parę razy "Garland" przepędzał je ogniem artylerii głównej, raz zaszczekało do natręta działko p.l.

—Do jasnej...!—zaklął ktoś obok mnie.

—Co się stało?

—Działko p.l. odstrzeliło naszą własną banderę. Zły znak, czy co!

—Nie gadalibyście głupstw. Po prostu wypadek. Po chwili na pomost przyszedł bosmat-operator filmowy.

—Odstrzelili banderę nade mną. Spadła mi na głowę. Niech pan zobaczy.

I podał poszarpany strzęp białoczerwonej materii. Ale co najdziwniejsze srodek bandery był nietknięty w ten sposób, że tarcza czerwona i orzeł biały były jakby wykrajane z całości.

—Może lepiej zejść z tej platformy reflektora.

—Tak samo tam dobrze, jak gdzieindziej, a widać wszystko, jak na dłoni.

Słusznie.

—Banderę zachowam, jako talizman.

Uśmiechnąłem się do siebie. Podczas walki marynarz, lotnik, żołnierz robi się przesądny. Ile razy w życiu przyłapałem sam siebie w podobnych sytuacjach, że wypowiadając jakieś twierdzenie, "odstukiwałem" wypowiedziane słowa o "nieheblowane drzewo," lub omijałem w rozmowie sprawy niebezpieczeństwa, przyszłości i t.p. Zauważyłem też że na "Garlandzie" /jak poprzednio i na innych okrętach/, że marynarze i niektórzy oficerowie niechętnie się fotografują, lub wręcz uciekają z przed obiektywu. Mało tego! Powstała nawet "ponura legenda," że fotografowanie "przynosi pecha." Chciałbym, żeby to... była prawda, gdyż proste niewyruszenie w podróz... wielokrotnie przyniosłoby szczęście kochanym i dzielnym chłopcom. Niestety... wielu zginęło z tych, których ani ja ani bosman-mat nigdy nie fotogra-

fował, natomiast na szczęście bardzo wielu żyje i nadal cieszy się dobrym zdrowiem z pośród tych, którzy nam służyli jako modele i zostali "zdjęci" ze wszystkich stron. "Bóg wiara-sen mara"

Tego jednak dnia, pamiętnego dla wielu z nas na całe życie: 27 maja 1942 roku, gotów byłam sam uwierzyć we wszystkie przesady świata. Byliśmy już dobrze zmęczeni trzema dniami ataków, a zresztą "coś było w powietrzu."

—Ze ja nawet zdrzemnąć się nie mogę to zrozumiałe—zartował dowódca—lecz dla czego pan nie położy się, trudno pojąć. Nie mieć żadnej odpowiedzialności i nie spać to amatorstwo prawdziwe.

—To też spał podczas ognia działowego, jak nowonarodzone dziecię—podkpiwali inni.—Teraz wykorzystuje "majówkę."

Istotnie zaś "majówka" byłaby piękna, gdyby nie naloty. Ocean Arktyczny spokojny, gładki, jak jezioro Lac Lemana. Słońce około południa zaczęło przygrzewać, że na pomoście bynajmniej nie było zimno. Różowo-białe obłoki wolno przesunęły się po niebie. Dymy konwoju pięły się do góry, leniwie rozpełzając w kształcie olbrzymiego grzyba.

—Ten dym widać na dziesiątki kilometrów—mruknął ktoś.

—Co to szkodzi, gdy i tak "diabeł stróż" przy nas—zauważył inny.

Czas włókł się, jak sam konwój. Z pod powiek ciekły łzy od blasku. Rozmowy były sennie.

Aż wreszcie o godzinie 12 minut 15 nadszedł sygnał o zbliżaniu się nowych fal niemieckich samolotów. W pięć minut potem rozpoczął się taniec od nowa.

Z owych pięknych, niewinnych obłoków i chmur, wprost od słońca wypadła, nurkując, pierwsza szóstka Junkersów 88, potem druga, trzecia, czwarta, piąta, szósta, siódma... przestałem liczyć. Słupy wody i dymu wyrosły pomiędzy statkami i podnosiły się już teraz prawie bez przerwy w coraz to innych miejscach konwoju. Jakiś statek został trafiony na samym początku tego ataku i zapalił się jasnym, bezdymnym płomieniem. Ludzie skakali do wody lub spuszczali się po linach w dół, gdzie oczekiwał już na nich trauler ratowniczy. Ale nie było czasu zatrzymywać oczu na jednym wydarzeniu. Sceneria zmieniała się nazbyt szybko. "Garland" strzelał ze wszystkich dział, wielokrotnie odzywała się broń maszynowa okrętu, gdy Niemcy przelatywali zbyt blisko. Nurkowali zaś tego dnia jeszcze śmieje i zniżali się do 50-100 metrów.

—To inne eskadry niż wczoraj i przedwczoraj—rzekł oficer łącznikowy—gotów jestem się założyć.

Ale nikt nie miał ochoty się zakładać. "Oerlikon" szczeakał właśnie z prawej burty.

Ów prawoburtowy "Oerlikon," od strony konwoju, odzywał się jak zwykle dotąd najczęściej. Niebieskawo-zielony strumień pocisków smugowych gonił za nieuchwytnymi, zdawało się, sylwetkami śmigłych i zwrotnych potworów powietrznych. Jeden z nich nadleciał wprost nad "Garlanda," zawrócił na wysokości jakich 100-150 metrów nad nami i wyładował bomby opodal sąsiedniej korwety, że dym i woda zakryły ją. Ale po chwili ukazała się naszym oczom cała i nietknięta.

Statek, idący w tyle najbliższej kolumny konwoju, wyrzucił nagle rakiety i zaryczał przerywanym basem. Torpeda! Jak delfin,

idący pod wiatr, pluszcząc po wodzie, szła złowroga ryba stalowa w kierunku miasta statków. Wiele z nich zrobiło nagły zwrot.

—Skąd znowu torpeda?—wykrzyknąłem.

—Patrz—odpowiedziano mi, pokazując na południe. Od słońca, wolniej i mniej zręcznie niż "Junkersy" szła powietrzem siódemka podługowatych kształtów. Zaraz "Garland" otworzył na niego ogień z dział, a za nim zrobiły to samo inne okręty wojenne z tej samej strony konwoju.

—Nieprzyzwoitość!—zawołał oficer nawigacyjny, otrzępując się z kawałków szkła ochronnego na pomoście, które prysło od wstrząsu powietrza, wywołanego nagłą salwą dział dziobowych—Nieprzyzwoitość! Nie było przewidziane "takie podniesienie!"

—Uprzejmie przepraszam!—odkrzyknął mu oficer artylerii z dalocelownika.

—Mają humor—mruknął łącznikowy.

Rozumiał świetnie po polsku. Dwa lata na "Garlandzie" nie poszły na marne. Zresztą trudno by znaleźć lepszego przyjaciela i kolegę.

—Niech pan patrzy—rzekł—druga torpeda. Zdaje się trafiła.

I wskazał ręką statek, idący w środku najbliższej od nas kolumny, przy którego burcie wyrosła wielka góra białoczarnego dymu. Gdy opadła po paru chwilach, statek przechylił się, odstąpił od innych i niebawem zaczął tonąć na rufę.



Artylerzyści

Tymczasem "Junkersy" nie próżnowały. Detonacje bomb wstrząsały powietrzem raz po raz, zlewając się w przeciągły grzmot z ogniem artylerii i kontrtorpedowców i krajoznika pomocniczego. Ten "grzał" najmocniej, mając zapasne "nieograniczone" zapasy amunicji. To też łatwo można było zauważyć, że Niemcy niechętnie nadlatywali nad krajoznik i woleli zrzucić bomby daleko od niego.

O godzinie 13.30 zeszedłem z pomostu na rufę do messy, aby coś przegrzyć, a wracając wzdłuż pokładu, uśmiechnąłem się do artylerzystów dział rufowych.

—Jak tam idzie?—pytałem.

—Dobrze, tylko markotno, że żadnego "dostać" nie można.

I dla mnie nie ma roboty—skarżył się oficer torpedowy.

Parę minut zatrzymałem się przy prawym "Oerlikonie." Mat K., wsparty na pasach, nie spuszczał wzroku ze zradzieckich chmur.

—Nigdy nie wiadomo skąd taka szelma wypadnie—zauważył.

—E,—potwierdził z brazylijska marynarz N.—te obłoki są *desgraçado* /przekłete/.

—Nowy bęben przygotuj—rzekł krótko mat.

Marynarz kopnął się do skrzyni z amunicją, stojącej opodal. Usta miał zacięte, surowe, oczy błyszczące. Na czoło spadała mu gęsta, lnianno jasna, prawdziwie polska czupryna. Mat K. uśmiechnął się do mnie poczciwie.

—Dobry chłopak—rzekł.

—Pod dobrym strzelcem—powiedziałem szczerze. Mat K. był szczególnie sympatyczny. Uspołeczniony, inteligentny i dobry marynarz, lubiany zresztą na całym okręcie.

Ale nie mieliśmy czasu na dłuższe rozmowy. Nawet nie odwracając głowy ku mnie, mat K. "przejechał" lufą po niebie, a po chwili zahuczała jego "maszyna" nową serią do nadlatują-

cego kształtu. Wewnętrzny trapez przez sterówkę wyszedłem na pomost bojowy.

Stanąłem pomiędzy dalomierzem i dalocelownikiem. Obok mnie stał marynarz E., podszuchowiec, podczas alarmu bojowego strzelec przy lewym k.m. na pomoście. Przede mną jeszcze dwu marynarzy z obsługi k.m.

—Niech pan lepiej włoży hełm—doradzał poczciwie—odłamki naszych pocisków gwizdzą nie na żarty. Niech pan patrzy.

Spojrzałem we wskazanym kierunku. Na gładkiej powierzchni morza, niby od ulewnej deszczu, szły gładem drobne wypyski padających odłamków.

—Okręty strzelają ponad "Garlanda." Nowa fala nadlatuje od naszej strony!

Znaleźliśmy się właśnie, idąc zygawkami i strzelając prawie bez przerwy, na jednej linii z kolumną statków konwoju. Pomiedzy nami i najbliższym statkiem szła korweta.

Trzy wielkie fontanny, idące w kierunku "Garlanda," wyrosły pomiędzy konwojem i nami. Dwie z nich padły obok korwety, obramowując ją z obu burt. Spazmatycznie zagrała wszystka broń maszynowa "Garlanda." A potem usłyszałem przejmujący do szpiku kości, przeciągły, trwający zdawało by się wiecznie, świst lecących niedaleko bomb. Na ciemnym tle, stojącej jeszcze ściany dymu z poprzednich trzech wybuchów, ujrziałem wyraźnie, jak w śnie koszmarnym, cztery

—Nie chyba. A wy?

—Zdrów. Krew kapie z góry. Z dalocelownika szły też jęki rannych. Obiegłem dalocelownik. Na pomoście bojowym dowódca, oficerowie i sygnaliści przez sekundę stali nieruchomo. Po wszystkich twarzach spływała krew. Każdy był chociaż zadraśnięty odłamkami, czy drobinami rozbitego szkła.

Okręt, który położył się był trochę na lewą burtę, wyprostował się i szedł dalej tą samą szybkością. Usłyszałem spokojny, równy głos oficera nawigacyjnego, który się pytał przez tubę głosową do maszyn.

—Jak tam maszyny?—W porządku.—Dobrze!

I zaraz drugi głos z dalomierza oficera artylerii.

—Dalomierzysta i telefonista ciężko ranny. Obsługa dział numer jeden i numer dwa wybite. Organizujemy nowe obsługi!

Tymczasem jednak działa rufowe przemawiały dalej i gdał lewy N.K.M.

Znaczenie później, już w Rosji, opowiadał naszemu dowódcy brytyjski dowódca pomocniczego krajoznika:

—Widziałem ze swego pomostu, jak ściana dymu i wody czterech bomb zasłoniła "Garlanda"—Szkoda okrętu! Z Polakami już koniec—powiedziałem do swoich oficerów, gdy z poza tej ściany wyskoczył "Garland" strzelając z dział i broni maszynowej. Zaimponowaliście nam.

—Na dziobie się pali!—krzyknął ktoś na dole. Żółto-biała, smrodliwa chmura dymu podniosła się ku niebu. Oficer artylerii zsunął się z wysokości dalomierza. Mówił coś do mnie, czego nie rozumiałem. Na szyi jego wykwitła krwawa plama. Jak się później okazało prosił mnie, abym wyciągnął odłamek.

Na mój bezradny gest, machnął ręką i zbiegł na dół. Tymczasem na samym pomoście od-suowano na bok rannych. Kapitan mar. K., który tak niedawno powrócił do służby po ciężkiej niewoli w Rosji, ślania się, zakrywając twarz ręką. Gdy schodzę z pomostu, widzę jak osuwa się bezwładnie na ręce bosmata-sygnalisty. Z dalomierza wynoszą ostrożnie dalomierzystę z obcię-tymi obiema nogami. Słyszę jego słaby głos:

—Ostrożnie z tym... co jeszcze ze mnie zostało.

Umarł później dzielnie, po marynarsku, jak tyłu innych.

Korytarz za sterówką zatarasowany wywalonymi drzwiami z bojowej kabiny dowódcy i prawymi, wejściowymi. Minąłem się z elektrykarem.

—Jak tam?—pytam w przelocie.

—Będzie w porządku—odpowiada i znika. Na lewej burcie pomostu nawigacyjnego spotykam dowódcę.

—Co to się pali, panie komandorze?

—Nie wiem jeszcze dokładnie. Właśnie tam ide. Przechylam się przez poręcz obok lewego "Oerlikonu." Z lewej burty od rufy

Ci, którzy oddali życie w

* Por. nr. 34, 36 i 37 "Polski Walczacej" z b.r.

E KONWOJU

podchodzi do nas bliżej sasiad-trauler, mocno kopiąc z komina. Czego ten znowu chce? Nasze działa rufowe znowu strzelają.

Dym coraz większy. Już wiadomo. To palą się szmaty, podłożone pod pociski, i pali się duża pława. Oficer artylerii, jego młody zastępca, ów wiecznie przekomarżający się podporucznik, Anglik-szef sygnalistów brytyjskich i paru marynarzy "Garlanda" spychają i zrzucają materiał palny do wody!

Słyszysz głos oficera artylerii: —Łuski zrzucac do wody, które bliżej ognia!

—Panie poruczniku, starszego marynarza F. zdmuchnęło do wody!

—Odsuńcie nieżywych i rannych na bok. Ej, skąd wy jesteście?

—Z maszynowni!
—Dacie sobie radę przy działach?
—Rozkaz!

Dymiąca pława, tłące się szmaty, rozpalone do żaru łuski /cud, że żadna nie wybuchła! /poszły do morza. Tymczasem nowa chmura powstała nad śródookręciem. To z przebitego przewodu jednego z kotłów szła para ponad kominy i maszyny "Garlanda." Uszkodzenie stosunkowo drobne, lecz kłopotliwe i zwracające uwagę. To też Niemcy uwieźli się na nasz okręt. Teraz N.K. M-y i K. M-y, oraz lewy "Oerlikon" przemawiają coraz częściej. Czemu prawy "Oerlikon" milczy? Przeszedłem na prawą burzę.

"Oerlikon" prawie nieuszkodzony, ale mat K. i marynarz N. już nie żyją. Ciała ich dymią jeszcze i smażą się od straszliwego żaru odłamków.

—Zginęli przynajmniej od razu —mówi jeden ze sterników, przykrywając zwłoki kocem.

Przybiegł do mnie marynarz zadyszany i zgrzany.

—Szukam pana już od paru minut —zameldował— operator filmowy ciężko ranny. Prosi, żeby pan przyszedł na rufę i zabrał od niego aparat.

A więc "dostało go" jednak na tej platformie reflektora! Biegnę na rufę. Po drodze wysłuchuję opowieści, jak to było.

—Stał proszę pana pod reflektorem i kręcił. Jak wybuchły bomby, patrzmy: leży obok zwójów lin. Zaraz też zaczął wołać, że jest ranny. Pobiegnę do niego nas dwóch, patrzmy bosmat cały w krwi. Aparat trzyma lewą ręką i nie chce oddać. Powiada, że musi go wręczyć panu. Zdejmował do ostatniej chwili. Znieśliśmy go z platformy i położyli na rufie. Jest wielu zabitych i cma rannych. Doktor nie podola opatrzeć.

Na śródookręciu tyle krwi, że trzeba uważać, aby się nie poślizgnąć. Pod rozkazami Z.D.O. pracuje "drużyna ratownicza." Ranni odsuwani są na rufę, zabici okrywani kocami i odciągani na bok. Artylerzyści i ci, co zastępują tych artylerzystów, którzy ubyli, nie mają czasu uważać na nic. Okręt strzela.

Gdy podchodziłem do burty, walcie w walce o Wolność...

ujrzałem nagle cztery olbrzymie wytryski wody nie dalej niż jakie 60 metrów za nami. Poczuliśmy, że okręt, skoczył, zwiększając szybkość. Zaraz potem wściekle zaszczekały nasze K.M., co zaszumiło nad głowami, okręt położył się na rufę w nagłym zwrocie i dalsze 4 bomby gruchnęły między "Garlandem," a najbliższym kontrtorpedowcem, starym, dobrym druhem, towarzyszącym nam od samej Wielkiej Brytanii. Ranni zasłonili oczy rękami.

Opowiadał mi później dowódca, że Junkersy widocznie postanowili nas "wykończyć," na widok wielkich kłębow pary, które wciąż wydostawały się z kotłowni, pomimo, że szef-mechanik, jego mechanicy i drenarzyści pracowali na dole, jak diabły w piekle.

—Gdy powróciłem na pomost —opowiadał dowódca— "właśnie jeden Junkers nurkował wprost na naszą rufę. Dałem komendę do maszyn: Cała naprzód! Cztery bomby spadły za rufą. Po chwili, widzę, nurkuje drugi z prawej burty. Nowa komenda: Ster lewo na burt! —Bomby spadły z prawej burty w odległości nie większej niż 70 metrów. Chwilową przerwę w atakach, która potem nastąpiła, wykorzystałem, aby zamienić pozycję "Garlanda" z naszym starym towarzyszem brytyjskim. Poszedłem trochę do przodu, a kontrtorpedowiec wlot zrozumiał o co chodzi, bez sygnału zajmując nasze miejsce. Było to



Zastężony positek

konieczne, gdyż Garland mógł strzelać naprawdę już tylko z dział rufowych, co dla ochrony konwoju było wystarczające. Poza tym również w tej pozycji, gdy pożary zostały ugaszone, a para z przebitego przewodu zatrzymana, mogliśmy przystąpić do koniecznej reorganizacji na okręcie, mniej narozonim na pośrednie ataki bombowców.

O tym wszystkim wówczas nie wiedziałem, kłęcząc przy bosman-macie. Nie umiałem zdobyć się na inne słowa niż: Kochani, co wam to?—choć widziałem, że bardzo cierpi.

—Aparat, czy cały?—jęknął.

Podniosłem z pokładu futerał. Aparat był w krwi, ale nienaruszony. Obiektywy całe.

—Wszystko w porządku.

—Poprzednie sto stóp jest w kasie.

—Dobrze.

—Proszę o trochę whisky. Widziałem, roznoszą.

Podszedłem do podoficera ewidencyjnego, krzającego się przy rannych, których coraz więcej znoszono na rufę.

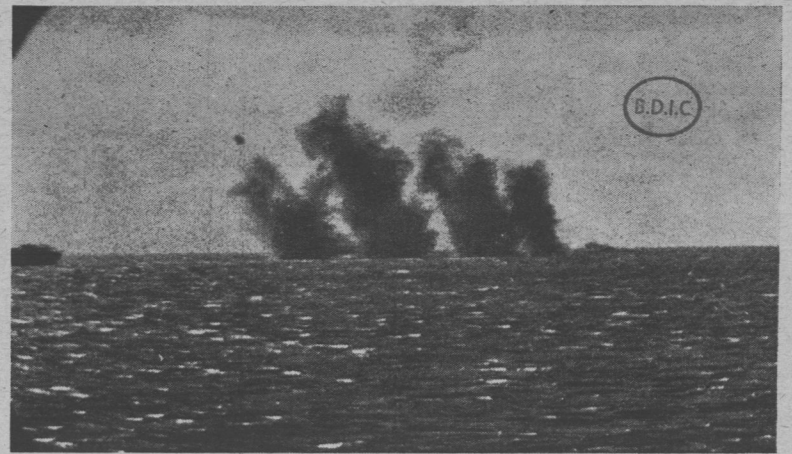
—Kiedy będzie można opatrzeć bosmata? —spytałem, odbierając szklankę z wódką. Potrząsnął głową.

—Nie prędko—odparł—podwiązaliśmy tymczasem rękę. Zdaje się łokieć strzaskany i ma jeszcze parę ran. Z innymi gorzej. Niech pan patrzy... Doktor i sanitariusz pracują na dole w messie. Tyle tego!

Napoiłem bosmata whisky i podsunąłem mu korkowy pas ratowniczy głębiej pod głowę. Próbował żartować.

—Będę lepiej widział, jak na nas nurkują—rzekł słabym głosem—Filmy lepiej zabezpieczyć.

Ale nie myślałem o filmach, chwając je w kabinie dowódcy. Jaka szkoda, że nie nauczyłem się przedtem filmować!... Zszedłem do messy, zamienionej już na salę operacyjną. Chciałem się upomnieć, aby opatrzone mego pomocnika. Ale cofnąłem się od progu.



"Ujrzałem nagle cztery wytryski wody..."

W tym ostatnim nalocie widziałem najwięcej trafień bezpośrednich. Niemcy chwalili się później, że w naszym konwoju zatopili 16 statków. Admiralicja brytyjska podała przez radio, co słyszeliśmy będąc już w Murmańsku, że tylko 7... Cyfra podana przez Brytyjczyków była prawdziwa. Widziałem siedem statków tonących i tyle ich brakło z ogólnej cyfry konwojowanych, gdy wpływały one później do fiordu Murmańska. Było to, zgodne z komunikatem Admiralicji, wszystkiego 16 procent całości. Widocznie Niemcy przekreśli... procent na ilość sztuk.

Większość statków, z tej liczby 7 zginęła jednak owego 27 maja. W stosunku do ogromnej ilości zrzuconych bomb, do torped, do gwałtowności i uporczywości ataków nie było to wiele. Nie ma jednak marynarza na świecie, któryby patrzył obojętnie na tonące statki. Niektóre tonęły długo i spokojnie, niektóre paliły się lub dymyły przez czas dłuższy, niektóre szły na dno od razu.

Nie zapomnę nigdy widoku jednego ze statków konwoju, który przypadkowo /bo takie trafienia zdarzają się raz na kilka tysięcy razy/ dostał cztery bomby wprost na pokład od rufy do dziobu. Wtoczyło biedaka do wody, potem wyrzuciło go do góry, przełamało w pół i nie minęło 15—20 sekund, gdy już nie było po nim śladu, prócz paru pływających głów ludzkich i jakichś bełek.

Na pokładzie "Garlanda" szybko zrobiono porządek. Rannych zgrupowano na rufie, zabitych odciągnięto na boki i przykryto kocami. Kilku umarło z upływu krwi, lub z powodu obrażeń wewnętrznych, z powodu ataku małego widocznego. Wszyscy zachowali się z godnością.

Podoficer-gospodarzy, bosman, wiedząc, że umiera, zdał magazyn oficerowi-platnikowi i oddał klucze, spokojnie przy tym objaśniając gdzie co leży, czego brak i o co należy się postarać.

Jeden z marynarzy obsługi dział numer 2, dawał wskazówki kolegom ze swego miejsca, gdzie leżał, plecami oparty o osłonę, a przed samą śmiercią zaśpiewał chrapliwym głosem piosenkę.

—Lżej umierać, gdy się śpiewa —powiedział do swoich kolegów.

Zaimprovizowani artylerzyści, którzy zajęli miejsca po poległych i rannych, spisali się dobrze. "Garland" walczył.

Wreszcie o 22.55 nieustanne naloły ustały. Słońce świeciło przez szarą zasłonę delikatnej mgły. Widoczność jednak nadal była bardzo dobra. Ludzie byli śmiertelnie zmęczeni.

Na skutek meldunku, wysłanego do dowódcy eskorty, dobił do burty "Garlanda" jeden z kontrtorpedowców brytyjskich, a lekarz tego okrętu przeskoczył z pokładu na pokład i pobiegł pomagać naszemu doktorowi, który pracował bez wytchnienia.

W kabinach oficerskich na rufie pełno było rannych. Ostry zapach krwi wiereł nozdrza. Idąc do kabiny dowódcy, usłyszałem wołanie: wody!

Naląłem do szklanki wody destylowanej i zaniosłem rannemu. Z cienia koi spojrzały na mnie oczy zgorączkowane, błyszczące.

—Dziękuję — rzekł pomimo to przytomnie marynarz — czy widzi pan co napisałem krwią na ścianie.

Zapaliłem ręczną lampkę elektryczną. Na białej ścianie kabiny nad łóżkiem widniały niezdarne, krzywe litery: "Polsko, jak słodko dla ciebie umierać."

Zgasilem światło, a skurez chwycił mnie za gardło.

—Wszystko będzie O.K.—powiedziałem dość ostro.—Postarajcie się zasnąć. Zajdę do was jeszcze.

Dowódca w kabinie nawigacyjnej odbierał meldunki od oficerów poszczególnych działów. Przechodząc mimo, usłyszałem głos oficera łącznikowego: —Yes, sir. Very good, sir.—Po chwili wyszedł na pomost, idąc za dowódcą. Spojrzałem na łącznikowego. Twarz miał obandażowaną, policzek pod watą i bandażem, spuchnięty.

—Co panu jest?—spytałem.

—Odlamek tkwi w policzku—brzmiała odpowiedź.

—Co robimy teraz?

—Na skutek braku odpowiedzi na nasze meldunki o rannych i ilości zabitych, o stanie amunicji, o stanie artylerii, dowódca zdecydował prosić o pozwolenie odejścia do Murmańska pełną szybkością, którą okręt zdoła wyciągnąć. Eskorta konwoju nie zmniejszy się, bo nad ranem nadejść mają kontrtorpedowce rosyjskie i traulery angielskie, idące naprzeciw, ocali się zaś sporo ludzi. Obydwa lekarze z jednym sanitariuszem nie dadzą rady a wielu rannych jest jeszcze nieopatrzonych.

—Taka samotna droga, tyle mil do Murmańska to ryzykowna historia.

—To też ryzykujemy.

Sygnalistów nie było pod ręką na pomoście i nie było komu nadać sygnału świetlnego. Większość sygnalistów polskich i brytyjskich była albo ranna, albo zabita. Padła więc decyzja podejść do okrętu commodorskiego eskorty na odległość głosu.

—180 obrotów!

Rytmiczne drgania maszyn wzmożyły się. "Garland" wysunął się na przód konwoju, przed statki, pracowicie i niezmiennie posuwające się naprzód, i zaczął doganiać "leadera." Nad konwojem zwiwały wysokie słupy dymów. Kolor morza był stalowo-niebieski. Nieboskon szaro-srebrny. Słońce arktycznej nocy świeciło bezbarwnie i matowo. Woda szklila się i polyskiwała, jak polerowane żelazo. Spokój był wielki w powietrzu.

Wreszcie okręt zbliżył się na tyle, że przez naprawiony głośnik oficer łącznikowy mógł zawołać: Halo, sir! —Głos jego był rwany i przytłumiony. Czuć było, że zdania przychodzą mu z trudnością. Słowa zacierały się i były niewyraźne. I tak dobrze wymawiał, pomimo rany. Oba okręty szły tym samym kursem. "Garland" podchodził od rufy.

—Halo, sir. Dowódca "Garlanda" pyta czy możemy oddalić się od konwoju i pojsć wprost do Murmańska? Wielu ludzi dało by się uratować.

—Dobrze, możecie odejść.

—Czy lekarz z kontrtorpedowca brytyjskiego może pozostać na "Garlandzie"?

—Niech zostanie.

—Thank you, sir.

Commodore eskorty, wysoki, smukły komandor, widoczny doskonale na pomoście bojowym kontrtorpedowca, podniósł rękę do góry i zawołał:

—Salute for a very gallant ship O.R.P. Garland.*

Zaświrował w uszach ostry gwizdek. Załoga brytyjskiego kontrtorpedowca stanęła na baczność wzdłuż burty. Commodore i oficerowie salutowali. "Garland" ruszył przedziej i zwolna zaczął przesuwać się wzdłuż burty okrętu brytyjskiego.

No pokładzie naszym leżało kilkunastu zabitych i kilkudziesięciu rannych.

BOHDAN PAWŁOWICZ

... Zdaleka słycać dźwięki marsza granego przez orkiestrę wojskową. Marsz to wojenny, huczny, buńczuczny. Tyle w nim życia i werwy, tyle energii i siły...

Muzyka staje się coraz wyraźniejsza. Za chwilę widzimy już orkiestrę i oddziały wojskowe, które ona poprzedza. To lotnicy nocnego Lwowskiego Dywizjonu Myśliwskiego przekraczają bramę cmentarną, by w rocznicę powstania Dywizjonu stanąć z bronią w rękę i z żalem serdecznym w sercu, nad grobami poległych kolegów.

Cmentarzyk wojskowy znajduje się na skraju wielkiego cmentarza miejskiego. Dużo już tu tych grobów wojennych: polskie, brytyjskie, a nawet niemieckie. Są to przeważnie groby lotników; nie brak jednak także grobów żołnierzy innych rodzajów broni.

Zachodzące słońce złoci promieniami zakątek cmentarny, który za chwilę stanie się miejscem podniosłej uroczystości. Narazie krząta się tam tylko kilku żołnierzy, którzy zapalają świeczki na grobach lotników polskich. Poza tym przybyła już garstka mieszkańców angielskiego miasta, zaproszonych na obchód żałobny.

Nagle z bocznej ścieżki wychodzi lotnik-inwalida bez nogi. Opierając się na szczudłach, podchodzi do pierwszego rzędu krzyżów i szuka wzrokiem czyjś grobu. Znalazł... Na twarzy jego widać wzruszenie. Powoli, jakby namiętnie, idąc nad każdym krokiem, kierując się ku trzeciemu rzędowi grobów. Staje przed jednym z nich i mówi głośno do przyjaciela, który tymczasem nadziedził: "Widzisz, to moja pierwsza wizyta u Stefana."

Potem znowu cisza. Słowa inwalidy słyszeli wszyscy, ale nikt na nie nie odpowiada. Zbyt bolesny to temat, aby podejmować rozmowę. Dopiero potem, jeden z lotników tłumaczy nam, który jesteście tu przybyłymi: "Parę tygodni temu lecieliśmy we dwójkę samolotem na zadanie bojowe. Tamten zginął, tego zdołano uratować, ale stracił nogę. Wyszedł ze szpitala i dziś przed ogólnym apelem poległych przyszedł odwiedzić przyjaciela,

Apel "Lwowskich puchaczy"



General Sikorski wśród lotników Lwowskiego Dywizjonu Myśliwskiego

z którym połączył go węzeł życia, walki i cierpienia."

... Już przyszli. Wyciągnęli się szeregi żołnierskie, zabrzmiały słowa modlitwy, a potem w ciszę wrześniego wieczoru padały nazwiska poległych. Na obcym cmentarzu wspomniano o tych, co zginęli w walce pod obcym niebem, ale o naszą własną Sprawę. Polskie słowa modlitwy, polskie słowa komendy i marsz żałobny Chopina! Słońce chyliło się już ku zachodowi; to samo słońce, które świeci nad Polską daleką, nad Lwowem.

Nazajutrz przed południem—w dniu 10 września—stoiemy wszyscy na lotnisku w oczekiwaniu na przylot Naczelnego Wódza. Dywizjon już w pogotowiu. Opodal ołtarza polowego zgromadzili się zaproszeni goście. Widzimy wśród nich kilku ministrów Rzeczypospolitej, ambasadora brytyjskiego a także grono obywateli miasta, będącego miejscem postoju "Lwowskich puchaczy" /taka jest nieoficjalna, ale przez lotników używana nazwa tego dywizjonu/. Niektórzy z przybyłych na uroczystość reprezentantów miejscowego społeczeństwa mają na szyi złote łańcuchy. To burmistrz i radcowie miejscy.

Warunki atmosferyczne są złe. Wiadomo już, że kilka samolotów

z uczestnikami dzisiejszej uroczystości zawróciło z drogi. Los ten spotkał m.in. samolot z brytyjskim ministrem Hugh Daltonem. Wiadomo jednak również, że samolot bojowy "Beaufighter" na którym leci Naczelnny Wódz oraz eskortujące go samoloty myśliwskie "Spitfire'y" zbliżają się ku lotnisku. W kilka minut potem wylądowały, a "Beaufighter" generała Sikorskiego przykoleł tuż przed ołtarz polowy.

Rozlegają się dźwięki hymnu narodowego. General Sikorski przechodzi przed frontem oddziałów poczem rozpoczyna się Msza polowa.

W czasie mszy św. Kapelan Dywizjonu zwraca się do zebranych od ołtarza. Kazanie krótkie, żołnierskie. Kapłan mówi o nierozważnym węzle łączącym nas z daleką Ojczyzną i powtarza głośno jedną ze strof piosenki, która powstała niedawno i stała się jak gdyby pieśnią bojową "Lwowskich puchaczy."

"Wszystko jedno, czy wrócimy Krzyż dadzą czy postawią gdzieś Byłe do Kraju, do rodziny Dotarta o zwycięstwie wieść."

Wczoraj wieczorem widzieliśmy krzyże, które postawiono lotnikom —za chwilę zobaczymy krzyże, które Wódz Naczelnny zawiesi na

piersiach zasłużonych w boju. Jedne i drugie krzyże tworzą całość, jedne i drugie sprawią, że "do Kraju, do rodziny dotrze o zwycięstwie wieść."

... Po mszy rozpoczyna się uroczystość dekoracji. W pewnym momencie, gdy general Sikorski znajduje się już w polowie szeregu żołnierzy czekających na odznaczenie, przystępuje do już udekorowanych lotników burmistrz miejscowy i członkowie rady miejskiej. Ścisną im dłonie, a burmistrz powiada wzruszonym głosem:

"Wiemy, że w czasie nalotu, który zniszczył centrum naszego miasta wy—lotnicy polscy broniliście naszych domów. Wiemy, że tej tragicznej nocy straciliście cztery bombowce. Dziękujemy wam serdecznie. Cieszymy się dziś razem z wami."

Gdy w kilka godzin potem minister brytyjski Dalton, przemawiając do polskich lotników, powiedział, że przyjaźń polsko-angielska zrodzona w tej wojnie trwać będzie na wieki—przypomniałem sobie właśnie ową scenę podziękowania lotnikom, której świadkiem byłem w czasie aktu dekoracji. Czyny polskich lotników, ich krew przelana w obronie wspólnej sprawy a bezpośrednio w obronie bezpieczeństwa tych Wysp Wolności—nie pójdzie na

marne. Połączy ona na zawsze niepodległą Polskę z jej potężną sojuszniczką brytyjską.

... W messie oficerskiej Dywizjonu zebrali się oficerowie i goście cywilni. Dowódca Dywizjonu zwraca się w kilku słowach do Naczelnego Wódza. Dziękuję za przybycie i daje wyraz głębokiej wierze, że najbliższe święto odbędzie się już w wolnym Lwowie. W jego słowach nie ma sztucznego patosu; mówi po prostu, nie szukając pięknych retorycznych zwrotów. Ale na sali czuć powiew Historii. "Na drugi rok w wolnym Lwowie..."

Będziemy jeszcze kiedyś wspominali o tej chwili przeżytej tyśiące kilometrów od Lwowa...

W olbrzymiej sali miejscowego teatru odbywa się koncert urządzony przez żołnierzy polskich. Przez scenę przewijają się lotnicy wstawieni w bojach nad Wielką Brytanią, żołnierzy polski, który niedawno był w Tobruku, a przy fortepianie, w skromnym charakterze akompaniatora, zasiadł podchorąży z czerwonym sznurem Brygady Podhalańskiej, żołnierzy z pod Narwiku.

Publiczność angielska zmieszana jest z polską publicznością żołnierską. Nastrój jest serdeczny i gorący.

Wtem słycać jęklawy, zawadzący gwizd syren alarmowych. To samoloty nieprzyjacielskie nadlatują nad miasto. Kto chce może wyjść z teatru. Ale nikt się nie rusza. "Konferansjer," młody porucznik lotnictwa, powiada tylko śmiejąc się wesoło: "Szanowni Państwo, zapewniam, że nalot nie był przez nas przygotowany i nie jest częścią programu."

Koncert odbywał się bez zaburzeń. Stanowiło to jak gdyby symbol. Bo przecież ten spokój ducha i hart ludności w mieście, w którym bomby nieprzyjacielskie burzyły niedawno całe dzielnice, jest jedną z gwarancji zwycięstwa. A do zwycięstwa tego walnie przyczynią się "lwowscy puchacze" i ich koledzy z innych polskich dywizjonów.

LUDWIK TYSMIENICKI

Daleko, gdzieś między ziemią i srebrnymi gwiazdami—rozplynął się w ciemnościach dźwięk silników ostatniego samolotu. Na lotnisko spłynęła nagle głęboka, mroczna cisza.

Dywizjon ziemi pomorskiej, obchodzący w tym dniu 2-gą rocznicę swego istnienia—odleciał "na wojnę." Nad Bremę. Siedzimy zaskoczeni nagłą ciszą w samochodzie na skraju lotniska. Jeszcze przed paru minutami stał w pobliżu nas potężny bombowiec, przed paru minutami rozmawialiśmy z jego załogą. Wszyscy byli weseli, wszyscy dowcipkowali. Lotnicy gotowali się do lotu bojowego tak, jak do przejażdżki.

Pytanie "czy wrócić?" zrodziło się znacznie później. I właśnie wówczas mój towarzysz zaczął swoją opowieść:

... bo widzi pan żaden z nas nie jest nadszowiekiem. Poza filmem, radiem, propagandą, poza wszystkimi zachwykami, które przypinają do ramion naszych skrzydła—jesteśmy też ludźmi. Możemy bardziej otrzaskanymi ze sprawami śmierci, może bardziej odpornymi na wszelkiego rodzaju przewrażliwienia, ale — tylko i tylko ludźmi. I niech mi pan wierzy, że lotnik ginący podczas akcji nie jest większym bohaterem od piechura, który ginie podczas szturmów. Śmierć lotnicza jest bardziej poetyczna, bardziej efektowna. Śmierć żołnierza przedzierającego się przez zwoje drutów, przez pola minowe, wystawionego bezpośrednio na pociski —jest natomiast o wiele tragiczniejsza i o wiele cichsza. Nie znam niczego smutniejszego od krzyża z napisem "Nieznany."

Powtarzam więc: nie jesteśmy nadludźmi, a życie—jak to życie—każdemu jest miłe. Myślałem sobie właśnie o tym przed moim trzydziestym lotem. Jest to lot ważny—ostatni lot w pierwszej kolejce. Po trzydziestym locie bojowym każdego lotnika czeka dłuższy odpoczynek, jakaś instruktorka, jakieś loty szkoleniowe—pewność, zaufanie. Można sobie wspaniale odpocząć, podreperować się fizycznie i psychicznie, jednym słowem nabrać sił do drugiej "trzydziestki."

Kto idzie na trzydziestkę—musi siadać do maszyny z pewnym

wzruszeniem. Bądź co bądź dwadzieścia dziewięć lotów udanych, a tu trzydziesty może nawałić? Nieprzyjemnie jest o tym myśleć.

Polecieliśmy. Cel był daleki, warunki atmosferyczne dobre. Z tamtej strony Kanału, jak zwykle, trochę reflektorów, trochę strzelaniny—nic wielkiego. Nad celem—kotłowniana w powietrzu, artyleria przeciwlotnicza grzała nieźle, ale obszedło się bez specjalnych niespodzianek. Zrzuciliśmy bomby tam gdzie należało i zawróciliśmy do domu.

Wszystko było w porządku. Wracaliśmy zadowolony, jak po dobrze wykonanej pracy. Po nawiązaniu łączności radiowej z lotniskiem byłem przekonany, że mój trzydziesty lot zakończy się szczęśliwie.

Byliśmy już nieomal przy brzegach Anglii, gdy z radia nadpłynął rozkaz: zawrócić!! Okazało się, że jedna z naszych załóg "kapłała się" w morzu. Cóż było robić? Bez chwili namysłu

ruszyliśmy na poszukiwania "dinghy".

Przez kilka minut bezskutecznie błądziliśmy wzrokiem po falach, wypatrując na nich jasnej plamy "dinghy." I właśnie wówczas od strony słońca nadleciały nagle dwa "Focke-Wulfy." Zjawiły się zbyt nagle i były zbyt blisko, abyśmy mogli marzyć przy naszej szybkości o ucieczce. Trzeba było przyjąć walkę.

... No i rozpoczęło się piekło. Zostaliśmy zasypani gradem pocisków i sami odpowiedziliśmy ogniem. "Focke-Wulfy" nadlatywały od tyłu. Tylko strzelec grzał ile wlezie, jednak po kilku minutach intensywnego ognia zabrakło mu amunicji. Zameldowawszy o tym, przeszedł do bocznych karabinów maszynowych i tam... zginął. Walka zaczęła przybierać obrót niepomyślny.

Kiedy to nastąpiło—nie zdając sobie sprawy. Potężny wstrząs zamroził mnie na chwilę—straciłem panowanie nad ma-

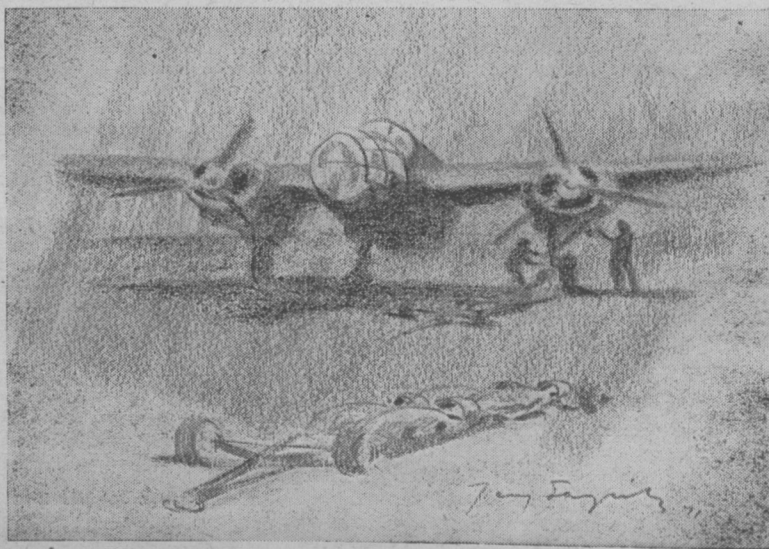
szyną i... z niedużej wysokości runęliśmy w morze.

Na tym powinna się kończyć moja historia.

Los jednak w przedziwny sposób gospodarzy życiem ludzkim. Do dziś dnia nie wiem, w jaki sposób z zamkniętego samolotu, jakim cudem wyrzucony zostałem na powierzchnię morza? Czy samolot przy zderzeniu z wodą przelamał się na dwie części, czy pękł w ten sposób szkła nad kabiną pilota, że wyrzucony zostałem przez szczylinę—nie wiem. Fakt faktem, że wyostałem się z samolotu bez własnej woli i wysiłku. Moja kamizelka utrzymywała mnie na wodzie. Rozejrzałem się. Po samolocie ani śladu. "Focke-Wulfy" też zginęły. Jedynie w pobliżu mnie pływała obrębiona do góry dnem "dinghy" z naszego bombowca. A przy niej... przy niej grzebał się w wodzie, tak samo cudownie ocalony jak ja—radio-telegrafista. Reszta załogi poszła na dno.

Podpłynąłem do "dinghy" i

rys. Jerzy Faczyński



razem z kolegą zaczęliśmy czynić próby obrócenia jej. Niestety—była zbyt duża i ciężka. Zdawali nam się sobie sprawę, że w naszych kamizelkach, przy niskiej temperaturze wody długo nie wytrzymamy. Trzeba było koniecznie obrócić "dinghy."

Po kilku minutach bezowocnych wysiłków przypomniałem sobie, że w "dinghy" znajdują się przybory łatania uszkodzeń i pompka. Wobec tego przekuliśmy lekko bok łódki, wypuściliśmy z niej część powietrza i, obróciwszy już bez trudu na drugą stronę, zalataliśmy uszkodzenia. W godzinę po katastrofie obaj siedzieliśmy już w napompowanej, gwarantującej nam życie na najbliższy okres czasu—"dinghy."

Pomoc nadeszła szybko. Odnaleziono nas już po 6 godzinach. W ten sposób zakończyłem—mimo wszystko szczęśliwie—mój trzydziesty lot bojowy.

—No, ale niewiele brakowało.

—Tak wyglądało. Ale jednak nie znam wypadku, aby ktoś zginął przy trzydziestym locie. Jest jakies "gentlemen agreement" między lotnikami a śmiercią. Kto zrobił 29 lotów bojowych ma już duży handicap. Kostucha może zacząć się w drugiej kolejce, ale uszanuje również lot sześćdziesiąty. Nie jeden już u nas zrobił sześćdziesiątkę. Są nawet tacy, którzy z uporem latają dalej, choć mogą już nie latać.

O świecie na lotnisku wylądował pierwszy polski bombowiec. Za nim nadleciały inne. Wszystkie załogi powróciły.

—Kostucha rozmawia z Niemcami—uśmiechnął się mój rozmówca—uszanowała święto naszego dywizjonu. Znowu "gentlemen agreement."

Tymczasem słońce ukazało się nad widnokresem i ogarnęło jasnymi promieniami potężne kadłuby maszyn. Ten i ów lotnik rozprężył ramiona, odetchnął pełną piersią.

Życie zaczęło pachnąć słońcem, soczystą zielenią trawy, polnymi kwiatami.

Przyjemnie jest oddychać życiem nawet wówczas, jeżeli się ma handicap w wyścigu ze śmiercią.

RYSZARD KIERSNOWSKI

Polacy przebywający w Teheranie

Oglašamy dalszy ciąg /por. nr. 30, 31, 32, 33, 34, 37 i 38 "Polski Walczący" z b.r./ kompletnego wykazu nazwisk osób cywilnych ewakuowanych z ZSRR do Iranu. Data i miejscowość podane przy nazwisku oznaczają datę i miejsce urodzenia. Dalsze wykazy będą ogłaszane niezułocznie, w miarę otrzymania danych z Teheranu.

Wszyscy, którzy w tych wykazach znajdują nazwiska osób znajomych proszeni są o podawanie do P.C.K. adresów najbliższych krewnych tych osób, aby ułatwić P.C.K. przekazywanie wiadomości o pobycie rodzin w Iranie.

Do osób przebywających w Persji można przysłać listy i telegramy normalną pocztą adresując: Polish Red Cross, Hotel Ferdowsy Teheran, Iran, względnie na adres telegraficzny Polredcross, Teheran, Iran. Poza tym przez P.C.K. można przysłać krótkie listy pisane na papierze lotniczym.

- 2649. Heringman Fela, 1.5.23. Brześć Kujawski.
- 2650. Herman Aleksandra z d. Boganow, 3.10.99. Mikoszewo Łuniniec, rolniczka.
- 2651. Herman Cecylia z d. Kędzierska, 22.11.00. Warszawa.
- 2652. Herman Halina, 23.5.25. Wąlczy Tuchla.
- 2653. Herman Irena, 12.9.23. Wąlczy.
- 2654. Herman Maria, 14.1.17. Lwów.
- 2655. Herman Teresa, 28.6.28. Wilejka.
- 2656. Herszfelc Abram, 8.4.04.
- 2657. Herszfelc Abram, 21.4.14. Warszawa.
- 2658. Hilewicz Antonina, 16.1.27. Lwów.
- 2659. Hilewicz Jadwiga, Władysław, 14.12.35. Siemianowice, córka lekarza.
- 2660. Hilewicz Janina Anna, 5.5.31. Dąbrowka Wielka, córka lekarza.
- 2661. Hilewicz Stanisław, 30.8.89. Końce Lwów.
- 2662. Hilewicz Zofia z d. Czernik, 31.8.01. Piotrków, żona lekarza.
- 2663. Hilewicz Zofia Maria, 19.9.25. Lwów, córka lekarza.
- 2664. Hlibricht Maria z d. Heler, 16.6.79. Nowy Sącz.
- 2665. Hillbriht Zofia, 4.9.04. Bóbrka Lwów.
- 2666. Hiller Izak, 4.8.10. Wielopole Sużyńskie, kelnier.
- 2667. Hinkiewicz Franciszek, 2 lata, zmarł 30.10.29.
- 2668. Hipz Mojżesz, 10.9.14. Chelm, subiekt.
- 2669. Hirsch Maria z d. Kulczycka, 12.2.19. Krotoszyn Lwów, buchalterka.
- 2670. Hirschhorn Edyta z d. Bermann, 22.2.08. Chelm, prof. gimn.
- 2671. Hławaty Aleksandra z d. Koncewicz, 11.10.11. Kosów.
- 2672. Hławaty Jacek, 8.8.30. Stanisławów.
- 2673. Hładczuk Katarzyna, 25.1.25. Sokal.
- 2674. Hładczuk Maria, 27.8.21. Ameryka, rolniczka.
- 2675. Hładczuk Paraszka z d. Kuczyrka, 25.11.84. Sokal, rolniczka.
- 2676. Hładczuk Helena z d. Skrodzka, 22.5.75. Ostep Ozmiński.
- 2677. Hładowska Janina, 18.1.14. Kuszelewo, hafciarka.
- 2678. Hobotowska Julia z d. Kobylańska, 19.09.02. Drohobycz, hafciarka.
- 2679. Hodasewicz Adela z d. Zablocka, 13.6.01. Oświady Dziana, zmarła 19.5.42.
- 2680. Holand Sruł, 18.4.19. Wyszków, czapnik.
- 2681. Holender Eliezer, 20.1.14. Warszawa, bruk.
- 2682. Holender Rozalia z d. Herbstein, 24.12.14. Warszawa, urzędniczka.
- 2683. Holzer Beno, 8.7.05. Bochnia, buchalter.
- 2684. Holdanowicz Antoni, 18.1.89. Dobrowie Zbaraz, rolnik mech.
- 2685. Holdowski Aleksander, 17.2.07. Horochów, szewc.
- 2686. Holownia Anna z d. Kaczan, 1.11.88. Traby Wilno.
- 2687. Holownia Antoni, 22.7.84. Kisielowszczyzna, rolnik.
- 2688. Holownia Bogusław, 28.4.38. Kisielowszczyzna.
- 2689. Holownia Bolesław, 6.1.99. Kisielowszczyzna.
- 2690. Holownia Helena z d. Rakowska, 27.5.15. Ozyński Ozmiński.
- 2691. Holownia Józef, 26.6.70. Siemianowicz, rolnik.
- 2692. Holownia Kazimierz, 4.3.91. Kisielowszczyzna, rolnik.
- 2693. Holownia Maria z d. Chaniecka, 22.7.15. Kisielowszczyzna.
- 2694. Holuj Anna, 3.10.37. Ostrów.
- 2695. Holuj Józefa, 11.11.37. Ostrów.
- 2696. Holuj Zofia z d. Skalka, 15.3.13. Czemaszka, Mysliniec.
- 2697. Holub Stanisław z d. Sokolowska, 25.3.00. Lubartów Lublin.
- 2698. Holub Stanisław, 2.6.35. Zosin Chelm.
- 2699. Holuj Antonina, 4.5.20. Zbydnów.
- 2700. Holuj Jan, 27.9.77. Polanka.
- 2701. Horach Zofia z d. Wikowska, 24.3.97. Broniska Franciszka z d. Mysłowska, 12.6.93. Zwinacz Czortków.
- 2702. Horbaczewska Michałina z d. Doch, 5.8.82. Płacyński Grodno.
- 2703. Horbaczewska Olimpia, 4.11.24. Płacyński.
- 2704. Horbanowicz Michał, 8.11.04. Stare Żyrowce, gajowy.
- 2705. Horbanowicz Olga Bachur, 20.10.14. Borki.
- 2706. Horchat Fania, 19.12.35. Lubelpole, Pińsk.
- 2707. Horchat Florian, 15.8.78. Lubelpole, Pińsk.
- 2708. Horchat Walentyna, 16.8.32. Lubelpole, Pińsk.
- 2709. Horenhat Zofia z d. Lemiszewska, 15.4.12. Czornowo Pińsk.
- 2710. Horhid Stefania, 70 lat, zmarła, 28.4.44.
- 2711. Horemnik Aniela z d. Flak, 9.8.04. Żurawicki Lwów.
- 2712. Hornostaj Kazimiera z d. Szabakiewicz, 25.11.00. Jarosław, zmarła 2.5.42.
- 2713. Horowska Franciszka z d. Mysłowska, 12.6.93. Zwinacz Czortków.
- 2714. Horodyska Maria, 6.5.24. Wynnanka.
- 2715. Horodyska Zofia z d. Kawerczyk, 7.3.18. Winiatynce, krawcowa.
- 2716. Horodyska Zofia, 13.7.94. Czortków, prawnik adm. bank.
- 2717. Horosko Czesława z d. Cekoła, 25.4.10. Jadnace Łomża, kupiec.
- 2718. Horosko Lucyna, 8.10.40. Soluga Z.S.S.R.
- 2719. Horowitz Bernard Wilhelm, 21.5.14. Chrzanów, muzyk.
- 2720. Horowitz Gat, 29.8.37. Warszawa.
- 2721. Horowitz Nina z d. Marmor, 18.6.21. Chrzanów, krawcowa.
- 2722. Horowitz Mundia z d. Lowi, 22.2.19. Warszawa, art. cyrk.
- 2723. Horowitz Mojżesz Boruch, 22.4.10. Lwów, art. cyrk.
- 2724. Horowitz Wanda z d. Reinfeld, 7.7.22. Warszawa.
- 2725. Horyzński Stanisław, 24.12.13. Głęboka Sambor.
- 2726. Horyzński Daria z d. Pacholek, 3.3.89. Czeszmiński.

- 2727. Hryouk Barbara z d. Kowalewicz, 4.12.02. Brestweze.
- 2728. Hryczyszyn Franciszek, 28.1.26. Wiktorówka.
- 2729. Hryczyszyn Janina, 20.6.33. Wiktorówka.
- 2730. Hryczyszyn Jan, 6.10.33. Łozówka.
- 2731. Hryczyszyn Józef, 22.5.30. Łozówka.
- 2732. Hryczyszyn Maria, 14.9.27. Łozówka.
- 2733. Hryczyszyn Stefania, 3.10.23. Plebanówka.
- 2734. Hryczyszyn Zofia z d. Korpnik, 14.4.07. Łozówka.
- 2735. Hryniewicz Andrzej, 7.11.38. Malinowszczyzna.
- 2736. Hryniewicz Helena z d. Hryniewicz, 6.2.12. Malinowszczyzna.
- 2737. Hryniewicz Karolina z d. Baran, 28.11.14. Nowy Sącz.
- 2738. Hryniewicz Stanisław z d. Wan-kowicz, 3.3.9. Rzędziński, Wilno.
- 2739. Hryniewiecki Jan, 15.5.93. Brokowiec, rolnik.
- 2740. Hryniewiecki Józef, 29.9.36. Boryczewo.
- 2741. Hryniewiecka Kamila z d. Sciepur, 15.12.93. Sadowie Nieswież, rolniczka.
- 2742. Hryniewiecki Stanisław, 31.3.32. Boryczewo, Nieswież.
- 2743. Huber Anna z d. Jaciuk, 22.1.04. Jabłonów Kolumbia.
- 2744. Huber Józef, 9.8.00. Jabłonów.
- 2745. Huber Maria, 24.8.24. Jabłonów.
- 2746. Huber Stanisław z d. Urbanczyk, 3.5.20. Kraków.
- 2747. Huber Zbigniew, 5.5.36. Cisow Dolina.
- 2748. Huberman Mordko, 12.7.15. Bolchatow.
- 2749. Hubert Maria z d. Stauffer, 7.7.83. Miłatyn.
- 2750. Hubko Genewefa, 1.4.19. Ibulisow Radzyn.
- 2751. Hubko Maria z d. Horazewicz, 1.4.92. Ibulisow Radzyn, żona kolejarza.
- 2752. Hubko Stanisław, 13.7.27. Brześć n/Bugiem.
- 2753. Huget Józefa z d. Krzus, 5.3.19. Pawlik.
- 2754. Huget Lucyna, 3 lata, zmarła 4.5.42.
- 2755. Huget Stanisława, 15.3.42. Buchara/Rosja/.
- 2756. Hulewicz Janusz, 20.10.40. Czarnuska.
- 2757. Hulewicz Marian, 18.5.39. Grodno.
- 2758. Hulewicz Regina z d. Starzyńska, 7.8.18. Grodno.
- 2759. Hulko Daniel, 17.12.85. Dobnowicz, Gajowy.
- 2760. Hulko Helena, 29.1.36. Dobnowicz.
- 2761. Hulko Katarzyna, 13.12.39. Dobnowicz.
- 2762. Hulko Luba, 31.1.32. Dobnowicz.
- 2763. Hulko Maria, 12.4.34. Dobnowicz.
- 2764. Hulko Marta z d. Dzierżkowska, 10.8.97. Łachwa.
- 2765. Hulko Nadzieja, 7.3.29. Dobnowicz.
- 2766. Hulko Teofila, 1.4.27. Dobnowicz.
- 2767. Hulo Wiera, 16.8.22. Dobnowicz.
- 2768. Hulejczuk Olga z d. Halicka, 18.6.08. Kuty, żona kaprala.
- 2769. Hulejczuk Doman, 7.9.28. Kuty.
- 2770. Hulejczuk Stefania, 17.9.26. Kuty.
- 2771. Hunka Antonina, 25.5.25. Lwów.
- 2772. Hunka Joanna, 26.12.99. Lwów.
- 2773. Hupcz Elza z d. Miwe, 9.5.15. Wadowice, żona por.
- 2774. Huppert Roma, 5.2.32. Wadowice.
- 2775. Huppert Melita z d. Żilz, 12.10.13. Kraków.
- 2776. Huppert Wiktor, 12.9.11. Kraków.
- 2777. Hurna Paulina z d. Biakogrod, 19.3.15. Warszawa, żona inspektora.
- 2778. Huszora Agnieszka, 21.1.31. Stojpc.
- 2779. Huszora Jan Stanisław, 27.3.35. Stojpc.
- 2780. Huszora Weronika z d. Nowik, 29.5.04. Stojpc.
- 2781. Huzyk Anastazja, 56 lat, zmarła 18.4.42.
- 2782. Huzyk Bazyli, 18.4.88. Podbereze, rolnik.
- 2783. Hyla Eugenia z d. Foremna, 8.4.05. Jasionowka.
- 2784. Hyla Irena, 15.8.28. Jastrzebia.
- 2785. Hyla Władysław, 4.11.26. Jastrzebia.
- 2786. Idkowiak Felicja z d. Ostrowska, 14.4.07. Dubno.
- 2787. Idkowiak Irena, 19.3.27. Bortnica.
- 2788. Igielinska Maria z d. Kardasz, 26.1.09. Wajlany Wolyń.
- 2789. Igielinski Marian, 17.4.35. Uhrynów.
- 2790. Igielinska Julia, 25.5.25. Uhrynów.
- 2791. Igielinska Aniela z d. Kukuta, 2.7.05. Czestochowa, nauczycielka.
- 2792. Iglkowski Jan Andrzej, 24.3.29. Czestochowa.
- 2793. Iglkowski Zbigniew, 19.10.31. Czestochowa.
- 2794. Indycka Katarzyna z d. Bala-wender, 13.11.90. Białobrzegi Kraków.
- 2795. Inwalska Stanisława z d. Krucz-kowska, 31.3.16. Tarnopol, żona kapłana.
- 2796. Inwalski Zbigniew, 2.1.37. Tarnopol.
- 2797. Irohin Maria z d. Czuprykowska, 16.7.84. Warszawa.
- 2798. Irza Katarzyna Joanna z d. Bazy-szyn, 25.5.19. Warszawa, dziennikarka.
- 2799. Iskierska Maria z d. Kordas, 15.4.93. Haluszycynce, Skalat, rolniczka, zmarła 19.4.42.
- 2800. Iskierska Stanisława, 3.5.24. Kazimierzów, Tarnopol.
- 2801. Iskierski Edward August, 23.5.33. Kazimierzów, Tarnopol.
- 2802. Iskierski Marcin, 24.10.84. Chalu-szczyzna, Krotoszyn Poznań.
- 2803. Iwaniec Edward, 22.2.28. Sienkie-wice.
- 2804. Iwanuk Kazimiera, 22.11.14. Orłow Drohobycz.
- 2805. Iwanowska Regina z d. Antonio-wicz, 3.9.0. Kaczanowice.
- 2806. Iwanowska Teresa, 28.6.37. Krze-mieniec.
- 2807. Iwanowski Janusz, 28.2.31. Stasz-ców.
- 2808. Iwanciw Józefa z d. Wojewoda, Chodaczka, Tarnopol.
- 2809. Iwanik Alicja, 20.7.32. Niweck.
- 2810. Iwanik Danuta, 1.9.34. Niweck.
- 2811. Iwanik Janina z d. Kwapien, 20.7.14. Moczydło Miechów.
- 2812. Iwanik Wanda, 20.10.37. Niweck.
- 2813. Iwanika Jadwiga z d. Zielińska, 15.10.08. Krotoszyn Poznań.
- 2814. Iwanicka Jadwiga, 5.5.31. Zahajce.
- 2815. Iwanicka Janina z d. Tomczyk, 5.7.09. Tomaszów.
- 2816. Iwanicki Stanisław, 1.4.81. Lwów.
- 2817. Iwaniszyn Mieczysław, 19.1.31. Jarłowce.
- 2818. Iwaniszyn Romana, 21.5.27. Jar-łowce.
- 2819. Iwanuk Włodzimierz, 6.4.09. Krzepka, Iwachalter.
- 2820. Iwasz Aleksandra z d. Ustia-nowska, 5.5.12. Łysiec, nauczycielka.
- 2821. Iwasz Ryszard, 2.1.36. Łysiec.
- 2822. Iwasz Maria, 16.12.22. Krasny-staw.
- 2823. Iwaszkiewicz Halina, 6.2.26. Kaczanowice.
- 2824. Iwaszkiewicz Janina, 24.7.28. Kaczanowice.
- 2825. Iwaszkiewicz Wanda z d. Berna-to-wicz, 22.5.01. Baranowice.
- 2826. Iwaszkiewicz Zofia z d. Raczkie-wicz, 9.5.96. Kaczanowice.
- 2827. Iwanicki Lew, 4.4.13. Nowogrod-ek.
- 2828. Izbička Alina, 6.1.39. Popawskie.
- 2829. Izbička Danuta, ...

- 2830. Izbička Janina, 14.7.29. Popawskie.
- 2831. Izbička Lucja, 12.8.30. Popawskie.
- 2832. Izbička Stanisława z d. Tarasiuk, 14.3.36. /? Rzeszów, Sidce.
- 2833. Izienicka Julia, 12.5.14. Berlin Brody.
- 2834. Izienicka Maria z d. Matwij, 60 lat, Berlin Brody, rolniczka.
- 2835. Izienicka Michałina, 15.4.18. Berlin.
- 2836. Izmajłowicz Bronisław, 3.9.34. Bartaszewo, Wilno.
- 2837. Ismajłowicz Kazimiera z d. Szam-szur, 4.3.10. Owieczki Wilno.
- 2838. Izmałowicz Kazimierz, 19.6.08. Bartoszewo, Wilno.
- 2839. Izowska Katarzyna z d. Duda, 28.2.98. Sieker Przeworsk.
- 2840. Jablonowska Maria z d. Kaczynska, 15.4.16. Tykocin Wysokie, instrukt. rolna.
- 2841. Jabłonska Alicja, 10.9.34. Rudka.
- 2842. Jabłonska Aniela z d. Tworek, 2.12.09. Gorliczyzna Lwów.
- 2843. Jabłonska Anna z d. Smoska, 25.7.76. Nadoroczne.
- 2844. Jabłonska Balbina z d. Dudzin-ska, 17.9.20. Syczyszyn Lublin, krawcowa.
- 2845. Jabłonska Danuta, 8.5.34. Braty-szow.
- 2846. Jabłonska Elżbieta z d. Koliner, 15.11.70. Kutno.
- 2847. Jabłonska Florentyna z d. Szozda, 28.12.22. Syczyszyn Lwów.
- 2848. Jabłonska Halina, 18.4.42. Tehe-ran.
- 2849. Jabłonska Helena z d. Sagato-wska, 17.11.02. Nowe Netezczyne, urz. sam.
- 2850. Jabłonska Helena z d. Platek, 10.8.12. Bonowice Kielce.
- 2851. Jabłonska Irena, 19.6.37. Lwów.
- 2852. Jabłonska Irena, 20.3.30. Rudka Lubieszowska.
- 2853. Jabłonska Jadwiga z d. Sierle-nska, 12.1.14. Buczaczy, urzędniczka.
- 2854. Jabłonska Janina z d. Kosakie-wicz, 4.11.19. Łódź, tkaczka.
- 2855. Jabłonska Janina, 12.4.29. Rudka.
- 2856. Jabłonska Józefa z d. Liwierow, 15.6.15. Mysiaków, Łowicz.
- 2857. Jabłonska Józefa z d. Smolska, 19.3.14. Nadoroczne.
- 2858. Jabłonska Karolina, 22.9.22. Nadoroczne.
- 2859. Jabłonska Klara z d. Fischer, 27.7.92. Wolszyn.
- 2860. Jabłonska Maria, 19.3.41. Wietka /Rosja/.
- 2861. Jabłonska Maria, 2.9.36. Kuszaby.
- 2862. Jabłonska Maria Eugenia z d. Filip, 1.1.98. Stary Sambor, krawcowa.
- 2863. Jabłonska Mirosława Stefania, 21.10.38. Łódź.
- 2864. Jabłonska Regina, 27.2.40. Z.S.S.R.
- 2865. Jabłonska Stanisława z d. Adam-czyk, 28.7.17. Stanisławice Kutno.
- 2866. Jabłonska Stefania z d. Pulapa, 26.9.05. Syczyszyn Łuck.
- 2867. Jabłonska Stefania, 13.3.35. Ra-wszczyzna.
- 2868. Jabłonska Wanda, 19.6.37. Lwów.
- 2869. Jabłonska Wanda, 18.6.32. Browen.
- 2870. Jabłonska Waleria, 16.4.32. Ra-wszczyzna Lwów.
- 2871. Jabłonska Zofia z d. Zielińska, 30.9.05. Podkowice.
- 2880. Jabłonski Czesław, 27.8.35. Szczy-szyn Łuck.
- 2881. Jabłonski Czesław, 19.3. Potok Złoty.
- 2882. Jabłonski Filip, 11.9.37. Rawszczy-zna.
- 2883. Jabłonski Janusz, 28.10.40. Z.S.S.R., zmarł 2.5.42.
- 2884. Jabłonski Józef, 19.3.94. Moloszyce.
- 2885. Jabłonski Marian, 15.9.31. Rudka Kamień Koszyński.
- 2886. Jabłonski Mikołaj, 27.12.05. Na-doroczne, Łuck.
- 2887. Jabłonski Mirosław, 7.11.37. Syczyszyn Łuck.
- 2888. Jabłonski Stanisław, 41 lat, zmarł 2.4.42.
- 2889. Jabłonski Tadeusz, 2.7.41. Ujma, zmarł 6.5.42.
- 2890. Jabłonski Zygmunt, 6.3.33. Wolsz-tyń.
- 2891. Jachimowicz Halina, 12.2.26. Stry-jak.
- 2892. Jachimowicz Klaudia, z d. Jele-niew, 14.3.95. Modlin, farmaceutka.
- 2893. Jachimowicz Mieczysław, 1.1.30. Druśkienniki.
- 2894. Jachimowicz Władysław z d. Da-browska, 5.12.00. Jurzec Łomża.
- 2895. Jankowska Waleria, 1936. Stonim.
- 2896. Jankowska Paulina z d. Lisowska, 15.3.97. Wolka Szyłowska.
- 2897. Jankowska Stanisława, 14.1.33. Aleksandrowka Markowicka.
- 2898. Jankowska Zofia, 8.5.38. Aleksan-drowka Markowicka.
- 2899. Jankowski Czesław, 17.3.27. Alek-sandrowka Markowicka.
- 2900. Jagielski Stanisław, 1.1.30 Lwów.
- 2901. Jagielłowicz Maria z d. Fiedler, 2.7.98. Brzeżany.
- 2902. Jagielłowicz Teresa, 16.9.27. Lwów.
- 2903. Jagodzinska Albina z d. Stenzel, 6.8.81. Nowosilki.
- 2904. Jagodzinska Irena z d. Dzieka-nowska, 25.4.23. Demitowska Wilno.
- 2905. Jagodzinska Stefania z d. Ukano-wicz, 1.1.97. Kolbuszowo Rzeszów.
- 2906. Jagodzinski Franciszek, 17.2.90. Swier, rolnik.
- 2907. Jagodzinski Jan, 16.8.78. Nowosilki Skalat, rolnik.
- 2908. Jaguz Katarzyna z d. Zakowicz, 15.11.21. Niznów Tumacz.
- 2909. Jaguz Rozalia z d. Zakowicz, 28.2.12. Okmiany Tumacz.
- 2910. Jajko Janina, 8.2.26. Niemcy.
- 2911. Jajkowska Władysław z d. Chro-stowska, 15.3.72. Mroczki Łomża.
- 2912. Jakielaszek Eugenia, 6.9.29 Ostrów.
- 2913. Jakielaszek Maria z d. Kowalczyk, 7.9.97. Nowa Dąbrowa Kowel, krawcowa.
- 2914. Jakimczuk Aleksandra z d. Mali-mon, 20.1.00. Tepepol, krawcowa.
- 2915. Jakonowicz Jadwiga, 10.8.26. Stanisławów.
- 2916. Jakonowicz Janina, 10.8.26. Stanisławów.
- 2917. Jakonowicz Maria z d. Nawrocka, 16.1.02. Stanisławów, biuralistka, żona kapłana.
- 2918. Jakowicki Paweł, 17.9.17. Bro-dzice Wolkowsk, rolnik.
- 2919. Jakob Helena, 13.6.22. Kutna Warszawa.
- 2920. Jakobiec Aniela, 2.8.32. Bolchury Brody.
- 2921. Jakobiec Tekla z d. Zielińska, 15.9.95. Bolchury.
- 2922. Jakubczyk Józefa z d. Iwanowska, 19.3.05. Krotoszyn.
- 2923. Jakubczyk Stefania z d. Woźniak, 15.3.15. Słuczno Opoczno.
- 2924. Jakubczyk Witold, 1.2.34. Janu-rowo.
- 2925. Jakubik Władysław, 1.1.74. Telaki Sokolów.
- 2926. Jakubowicz Adam, 9.1.97. Łódź.
- 2927. Jakubowicz Chuna, 21.12.17. Alek-sandrow.
- 2928. Jakubowska Maria z d. Kocumbas, 6.9.95. Bóbrka Lwów, zmarła 11.5.42.
- 2929. Jakubowska Maria, 8.10.35. Bóbrka.
- 2930. Jakubowska Paulina z d. Brejnak, 5.7.78. Warszawa.
- 2931. Jakubowska Stanisława, 5.5.52. Bóbrka Lwów.
- 2932. Jakubowska Zofia, 6.9.23. Bóbrka.
- 2933. Jakubowski Jan, 1.11.90. Bóbrka.
- 2934. Jakubowski Kazimierz, 18.3.26. Rokitno.
- 2935. Jakubowski Mieczysław, zmarł 20.4.42.

- 2936. Jakubowski Roman, 28.2.30. Bóbrka.
- 2937. Jakubowski Szmul Dawid, 5.3.09. Warszawa, krawiec.
- 2938. Jakubowski Zbigniew, 11.11.37. Burka.
- 2939. Jakus Maria z d. Saja, 20.7.99. Swirnik.
- 2940. Jakutowicz Elżbieta z d. Korzuńska, 22.10.03. Jarosław.
- 2941. Jakutowicz Piotr, 22.6.29. Pińsk.
- 2942. Jajoszyńska Helena z d. Dobięcka, 5.11.98. Topolka, krawcowa.
- 2943. Jajoszyńska Maria, 8.12.24. Giemlaga.
- 2944. Jajoszyńska Regina, 19.1.27. Pieninga Wolkowsk.
- 2945. Jajoszyńska Regina, 19.1.26. Pieninga Wolkowsk.
- 2946. Jajoszyńska Sabina, 6.1.28. Pieninga Wolkowsk.
- 2947. Jambor Irena, 18.9.36. Murowanka, Nowogrod.
- 2948. Jambor Jadwiga, 12.2.29. Muro-wanka.
- 2949. Jambor Michałina z d. Orciszewska, 12.5.04. Kroman.
- 2950. Jambor Stanisław, 13.3.33. Muro-wanka.
- 2951. Jamrowicz Władysław z d. Maskiewicz, 3.5.96. Kraków, pielęgnarka.
- 2952. Jamroz Adam, 3.6.42. Teheran.
- 2953. Jamroz Karolina z d. Buczkowska, 8.8.05. Makwana Brody.
- 2954. Jana Edward, 30.9.25. Berak, Horochów.
- 2955. Jancowicz Maria z d. Stabalska, 20.2.18. Lwów.
- 2956. Janczyk Konstancja z d. Sudnik, 10.25.01. Sudnik Nowogrod, rolniczka.
- 2957. Janczyk Justyna z d. Szach, 10.4.97. Ciskizi Złoczów.
- 2958. Janczyk Tadeusz, 20.10.27. Korol-ówka Złoczów.
- 2959. Janiak Aleksandra, 6.12.24. Dy-win.
- 2960. Janiak Antoni, 8.5.91. Gruszczycze, Kalisz, rolnik.
- 2961. Janiak Daniela, 10.7.29. Dywin.
- 2962. Janiak Irena, 1.1.23. Grabia Łask.
- 2963. Janiak Józef, 19.4.27. Dywin.
- 2964. Janiak Maria z d. Kaczmarek, 10.2.99. Kociszów.
- 2965. Janika Danuta, 11.6.17. Krze-szowice Kraków, wychowawczyni.
- 2966. Janicka Krystyna, 18.8.33. Łuni-niec.
- 2967. Janicka Leokadia z d. Kozulicz, 22.2.12. Łuniniec.
- 2968. Janicki Tadeusz, 11.5.42. Teheran.
- 2969. Janicki Władysław, 2 lata, zmarł 12.4.42.
- 2970. Janiec Maria, 8.10.28. Maziarz Słupska.
- 2971. Janiga Apollonia z d. Marcyniszyn, 15.6.15. Bogdanowka Zborów.
- 2972. Janiga Ludwik, 17.1.37. Biał-kowce Zborów.
- 2973. Janiga Maria z d. Jagla, 28.9.90. Bogdanowka, Zborów.
- 2974. Janiga Piotr, 27.6.85. Białkowce Zborów.
- 2975. Janiszewska Elżbieta z d. Bo-rowska, 16.4.86. Mińsk Litewski.
- 2976. Janiszewska Janina Anna, 2.6.31. Chodorów.
- 2977. Janiszewska Maria z d. Mazewska, 11.10.06. Delatyn, Stanisławów, kraw-cowa.
- 2978. Janiszewska Stefania z d. Ziemia-niewicz, 4.10.03. Boryczów, kucharka.
- 2979. Janiszewska Wanda z d. Bory-sowska, 5.5.14. Warszawa, felczka.
- 3000. Janiszewski Emil, 22.2.29. Cho-dorów.
- 2981. Janiuk Olga, 1937. szpital.
- 2982. Jankiewicz Anna z d. Swarczewicz, 8.3.02. Zabinka Kobryn, naucz.
- 2983. Jankiewicz Bolesław, 24.2.90. Niezabitów Puławy, rolnik.
- 2984. Jankiewicz Jerzy, 9.9.30. Byst-rycze Kostopol.
- 2985. Jankiewicz Kazimiera, 12.9.25. Pilsudczyzna, Kostopol.
- 2986. Jankiewicz Ligia, 25.6.24. Pilsud-czyzna Kostopol.
- 2987. Jankowska Alicja, 24.10.27. Radzi-wilów.
- 2988. Jankowska Alina 13.4.24. Kalinow-ka, Włodzimierz.
- 2989. Jankowska Anna, 23.4.40. Archan-gielski.
- 2990. Jankowska Antonina z d. Sikorska, 3.5.15. Lucyjanów Lublin.
- 2991. Jankowska Antonina z d. Dobos, 16.9.09. Swietocin, Włodzimierz, kraw-cowa.
- 2992. Jankowska Emilia z d. Polowska, 9.5.72. Kobryn.
- 2993. Jankowska Irena 27.4.40. Archan-gielski.
- 2994. Jankowska Jadwiga, 21.11.34. Nieznany Bor, Bielsko.
- 2995. Jankowska Janina z d. Jusza, 1.8.07. Wiszniewo Wolożyn.
- 2996. Jankowska Leokadia z d. Zabo-rowska,

W SPRAWIE FILMU "TO BE OR NOT TO BE"

W nrze 31 "Polski Walczącej," który w tej chwili otrzymuję, p. Wiktor Budzyński podaje surowe krytyce film "Lubitscha p.t. 'To be or not to be,' atakując również moją współpracę przy produkcji tego filmu. Zgadza się najzupełniej z autorem artykułu co do odpowiedzialności każdego Polaka wobec opinii publicznej. Uważałem to zawsze za swój obowiązek i dziś się od niego nie uchylam.

Do współpracy przy tym filmie zostałem zaangażowany i przybyłem do Hollywood dopiero w momencie, kiedy scenariusz filmu był wykonany i to w ostatniej redakcji. Moja wstępna konferencja z p. Lubitschem pouczyła mnie, że o żadnych zmianach mowy być nie może poza pewnymi szczegółami, które udało mi się odmiennie naświetlić. Moje zastrzeżenia przeciwko charakterowi filmu nie mogły być uwzględnione. Natomiast p. Lubitsch z całą uczciwością wyłuszczył mi swoje stanowisko wobec tematu tego filmu.

Jego argumenty w skrócie przedstawiłem w artykule moim w "Wiadomościach Polskich." Nie miał on na celu bynajmniej reklamy, lecz przeciwnie wyraźnie podkreślał krzywdy filmu Lubitscha, które mnie uderzyły przy czytaniu scenariusza i których niekorzystne echo przewidywałem w moim artykule, pisząc, że ten film "nie ma ani zamiaru ani ambicji ukazania męczeństwa naszego kraju". Pisałem również, że "humor tego filmu brzmi, jak bluźnierstwo i burzy tych, którzy w każdej opowieści o naszym kraju na tle chwili dzisiejszej, domagają się odzwierciedlenia przejmującej tragedii Polski."

Na obronę filmu mówiłem i podtrzymuję nadal to twierdzenie, że "ile razy dotyka on momentów historycznych, ile razy choćby zatacza krag około wypadków wojennych—zawsze niezachwianie, z całą powagą, z głębokim szacunkiem i szczerze ludzka wrażliwością, daje wyraz czci dla niezwykle smutnej ale i niezwykle ważkiej roli, odegranej przez kraj i naród polski w obecnej zawierusze dziejowej."

Te właśnie względy pozwoliły mi pracować przy tym filmie.

A teraz co do mojej roli przy nakręcaniu tego filmu. Byłem zaangażowany jako "doradca techniczny" i poza ramy tego ściśle określonego zadania nie mogłem wykraczać. Do mnie należało—i to nawet nie w ostatniej instancji—sprawdzanie i korygowanie szczegółów związanych z charakterem miasta, ruchem i obyczajowością polską, wreszcie sprawdzanie autentyczności ubrań i mundurów. Przy tym niech mi wolno będzie dać przykład, że w dniu, w którym przyjechałem do Hollywood, mundury były już gotowe i musiałem użyć całego autorytetu, aby mundur lotnika polskiego uszyty już na podstawie książki umundurowania wydanej przez Główną Księgarnię Wojskową (r. 1935), zastąpić mundurem według ostatniego wzoru.

Jakkolwiek wiedziałem, że film Lubitscha skomponowany jest na innych przesłankach, niż się ich widzi polscy mogli spodziewać, to jednak podjąłem się tej pracy, świadom, że przeznaczony jest przede wszystkim dla publiczności amerykańskiej. Zależało mi na tym, aby ocalić przynajmniej zewnętrzną stronę filmu, aby oddać coś z atmosfery Warszawy, aby jej

ulice, jakkolwiek niekopiowane, przypominały swoim stylem nasze ulice, nasze sklepy itp.

Nie zamierzam też zabierać głosu w sprawie potępienia, z którym film ten spotkał się na łamach "Polski Walczącej" i "Wiadomości Polskich." Warto jednak stwierdzić, że Lubitsch otrzymał całą masę listów bardzo pochlebnie oceniających jego dzieło, że wielu Polaków napisało także do niego, jak i do mnie listy entuzjastyczne. Przyjemnie mi było czytać, że "to rozkosz była, oglądać naszych lotników w Anglii" lub "radowałem się widząc ulice i ruch Warszawy, jak je pamiętam z niedawna, oddane tak wspaniale i chwytające za serce."

Pewna bardzo inteligentna osoba pisze mi tak: "Byłem głęboko wzruszona wieloma scenami i uradowana, jak wkoło mnie publiczność entuzjastycznie je przyjmowała. Bo reakcja przeciętnego Amerykanina jest 'Co to za morowi ludzie ci Polacy i jacy 'smart.' Ktoś inny pisze 'Rozumiem doskonale intencje autora filmu, upieki, jak mówi nasze przysłowie, upieki dwie pieczenie przy jednym ogniu. Dał humor, bo tego chce tłum, a zarazem Polaków przedstawił pięknie i wszystkich jako typy dodatnie.'"

Pewien Polak z Chicago, również mi nieznaną osobie, pisze: "Piękne sceny lotników polskich w Anglii, budzą podziw i zachwyt także wśród

nie Polaków, ci chłopcy przedstawiają się znakomicie. Obraz ten jest świetną propagandą na rzecz Polski, a autorom tego filmu należy się od nas podziękowanie, bo w każdym calu film ten dobrze nas reprezentuje. Podaje nagą prawdę, nie używa widza, a nawet bawi tak, że chwila mi przepłany scenami wesołymi wywołuje kaskady śmiechu. Wzięty na wesoło, robi dobrą robotę. Jest w nim treść, jest tragizm, jest życie

PKK zawiadamia, że wysyłanie paczek indywidualnych do Rosji zostało całkowicie wstrzymane, natomiast transporty ogólne z odzieżą i lekarstwami będą nadal wysyłane do podziemia na miejscu.

niepodbitego na duchu Polaka, który za pokonanego siebie nie uważa. To grunt."

Może najprostszym list był jakiegoś sierżanta: "Szanowny Panie Ordyński: Z wielką przyjemnością przesiedziałem dwa seanse filmu p.t. 'To be or not to be' i pragnę podziękować Panu za nadzwyczajnie przyjemne chwile w moim szarym życiu. Po prostu nie mam słów uznania dla Sz. Pana za wysiłki, jakie Pan poniósł w tym filmie. Życzę Panu etc. i kreślę się żołnierskim Cześć. Sgt. Anthony K. Podbielski. Aq. Co, 110 Inf. 28. Div. A.P.O. 28. Camp Livingston, La."

Wreszcie pozwolę sobie przytoczyć krótki ustęp z odpowiedzi, którą wystosował Ernest Lubitsch do niektórych krytyków, wydrukowanej w "N.Y. Times". "Dlaczego publiczność może się śmiać swobodnie na filmie 'To be or not to be'? Czy nie zdaje sobie sprawy z tego, co spotkało Polskę? Czy może przedstawiłem jej łto polskie w różowych barwach? Nie podobnego. Z całą rozmyslnością przypominałem im zniszczenie dokonane przez zwycięstwo Niemców, panowanie terroru Gestapo. Czy publiczność amerykańska może być tak gruboskórna, aby te ruiny pałacej się Warszawy nie robiły na niej wrażenia? W to nikt z nas nie uwierzy. Przeciwnie, każda publiczność tutaj była głęboko wzruszona, gdziekolwiek film stukał się z tragedią Warszawy. Ani razu nikt się nie zaśmiał z losu Polski lub z Polaków. Ale śmiali się z aktorów, ich pewnych słabostek, ponieważ się śmiali z czegoś, co nie jest bynajmniej typowo polskie, lecz ogólnoludzkie... Przyznaję, że moi naziści nie brną w torturowaniu ludzi, ani nie fotografowali ich brutalności, biczowania, o którym mówią oni dziś i w moim filmie z tą samą naturalnością, z jaką kupiec przedstawia swoją walizkę na sprzedaż. Czy przez to są oni mniej okrutni i szkodliwi? Czy pomniejszam ich niebezpieczeństwo—czy biczam i katowanie jest jedyną drogą do wyrażenia terroru?"

PRZEDŁUŻENIE TERMINU NADSYŁANIA PRAC NA KONKURS GRAFICZNO-RYSUNKOWY

Biuro Propagandy i Oświaty M.S.Wojsk zawiadamia zainteresowanych, iż wobec niewielkiej ilości nadesłanych prac i dla umożliwienia wzięcia udziału w konkursie licznym artystom-plastykom, którzy nie mogli doń stanąć ze względów służbowych, termin nadsyłania prac na konkurs ogłoszony w numerze 31 "Polski Walczącej" został przedłużony do dnia 30 października b.r.

Warunki konkursu pozostały bez zmiany.

Pomoc dla Polaków w Rosji: £3,860

UZUPEŁNIAMY PIERWSZĄ OFIARĘ POLAKÓW W ROSJI DLA POLAKÓW W ROSJI
Założa O.R.P. "Garland" z okazji przedstawienia Czołwki Teatr. W.P. "Lwowska Fala" złożyła £8 na pomoc dla Polaków w Rosji.

Wielmożny Panie Redaktorze. Od tych, co przybyli zdala na pozostałe tam biedne dzieci polskie przesyłam następujące kwoty:
Grupa żołniersko-lotników Podobozu Nr. 2 zrezygnowała z dodatku tytoniowego i składa
Komp. 3 Podob. Nr. 1 £1 sh.17 d.6
/wręczone przez kpt. Ros. Ludw. i por. Zab. Kaz./ £18 sh. 2. —
Prócz tego indywidualnie złożyli na moje ręce-Plut. Paśk. Wład. £2
Strz. Pyt. Wład. sh.10
Sierż. Stef. Kaz. £1
Por. Dyl. Adam sh. 4 d.6
Por. Podg. Kaz. sh. 6
Plut-podch. Sik. Józ. sh. 4 d.6
Razem £24 sh.4 d.6

Nie zapominając o starszych, nasi przybysze wszczęli akcję pomocy dla

najbiedniejszych z biednych, opuszczonych polskich dzieci, na których nędze tyle się napatrzyli. Może ta szlachetna inicjatywa i innych jeszcze więcej pobudzi do ofiarności.
Ks. Konstanty Pogiodek, kapelan Obozu

Przesyłam sh.4/6 na Polaków w Rosji.
Kpt. A.K.

NA JENCÓW POLSKICH W NIEMCZECH
W załączeniu przesyłam P.O. na £1 /jeden funt/ z prośbą o użycie tej sumy na rzecz jenców polskich w Niemczech.
Z pozowaniem
R.W.

Redakcja "Polski Walczącej,"
Przesyłam £2 /dwa/ na pomoc jencom polskim w Niemczech. Kwota powyższa została złożona przez Pluton Łączności 1 Ofic. Baonu Szkolnego z inicjatywy D-cy Plut. Łączn. P. Kpt. inż. Franciszka Cz., w celu uczczenia pamięci s.p. Mjr. łączn. Mikiewicza Bronisława.
Szef Plut. Łączn. 1 Ofic. B. Szkoln.

Zamiast urządzenia pożegnania odchodzącym z naszego oddziału oficerom: Kpt. E. F. rtm. Fr. R. i ppor. W. G. przesyłamy kwotę £15 /piętnaście funtów/ z przeznaczeniem na Pomoc Polakom w Rosji.
Za Korpus Oficerski Poc. Panc. "F."

"ŁANCUCH OFIAR"
sh.5—A.Sz.

Ponadto przekazał na ten cel p. Ludwik Bojczuk sh.30 nieprzyjęte honorarium za artykuł wydrukowany w "Polsce Walczącej."

Łączną sumę zbiórkę w dzisiejszym numerze £49.4 /słownie czterdzieści dziewięć funtów i cztery szylingi/ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £3,860.28 /słownie trzy tysiące osiemset sześćdziesiąt funtów, dwa szylingi, osiem i pół pensa/ 108 pesetów w hiszpańskich, 1 dolar amerykański i 1 dolar amerykański.

Nie—publiczność amerykańska nie śmieje się z Niemców, jakoby nie doceniała ich grozy, ale dlatego, że z satysfakcją ogląda ich nowy ład i ich ideologię wykpioną. Nie ma żadnej sympatii dla tych nazistów, którzy wyskakują bez spadochronów z samolotu na rozkaz małego człowieka z wasami, gdy im mówi: "Skocz." Ma pogardę dla narodu, który doznaje jakiejś perwersyjnej radości z tak pojętego serwilizmu. Jestem pewny, że te sceny nie wywołałyby ani najlżejszego uśmiechu w Niemczech nazistowskich. Natomiast wywołują one głośny śmiech w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Cieszymy się z tego powodu i miemy nadzieję, że zawsze tak będzie."

Wreszcie jeden ważki moment, który podniósł Lubitsch, tworząc ten swój film: "Nie chcę pokazać Polski płaczącej, moim ideałem pozostanie zawsze Polak odważny, gotowy do każdego poświęcenia, zawiadający, nieogładający się na żadne niebezpieczeństwo. I taki Polak w moim przekonaniu zawsze umie się zdobyć na humor—to mu ułatwia zadanie. Mam podziw dla takich Polaków, dla walczącej dla Polski a mój głęboki pokłon dla Polski wspaniałej, z taką dumą znoszącej ucisk, w dniu dzisiejszym wyrażam w przypomnieniu jej wielkiej Tragedii."

Byłbym bardzo wdzięczny Panu Redaktorowi, gdyby był łaskaw wydrukować te moje wywody i jestem pewny, że Redakcja "Polski Walczącej" pójdzie i tym razem za głosem hasła: "El altera pars audiat." Będzie to "fair play," na ziemi angielskiej tak szczerze przestrzegane.
Z głębokim szacunkiem

Ryszard Ordyński
(Los Angeles, Cal.)

DO PANA GWASZA

Panie Gwasz. Ponieważ w numerze "Dziennika Polskiego" z dnia 31 sierpnia 1942, niedwuznacznie podał Pan w wątpliwość autentyczność moich relacji, jestem zmuszony publicznie dać Panu, jako staremu ex-wojakowi żołnierski parol, że opisana kiedyś przeze mnie scena z lotnikami, ze łzami i kieliszkami, niestety, zdarzyła się naprawdę i to wtedy, gdy lotnik ten stracił całą swoją załogę. Nietrudno wtedy o to.

Nie dziwię się, że trudno Panu w takie i inne "patetyczne" sceny uwierzyć. Istotnie pomiędzy Sardinia a Stratton Street niełatwo o taką obserwację, nawet gdy się ma... Argusowe oko. Na przyszłość, proszę Panie Gwasz, bardzo stanowczo, choć po koleżeńsku, by Pan większą ufnością darzył przytaczane lub opisywane przeze mnie w "Polsce Walczącej" fakty. A w ogóle trzeba uważać, żeby w pewnych sprawach nie wyjść jak... "Zabłocki na mydleniu oczu."

Co do łez—Mój Boże—nie zawsze można się uśmieć tak wesoło nad "Polską Walcząca" jak nad "Dziennikiem." Trzeba to przyznać lojalnie bez cienia zawiści konkurencyjnej. Muszę jednak uczciwie sam sobie przyznać, że jestem bardziej koleżeński: Wy mnie nie wierzycie, a ja już tyle razy uwierzyłem Waszemu "Dziennikowi," nawet wtedy, gdy zamieścił zdjęcie kościoła Ojców Dominikanów we Lwowie wstawiając w nas, że to stary kościół lwowskich Bernardynów.

Ponieważ płacz jest moim ulubionym żywiołem, przyznam się, Panie Gwasz, że popłakałem się nad tym zdjęciem... ze śmiechu.

Wiktor Budzyński

DR. PILZER lekarz dentysta

wrócił z urlopu
Bezplatna klinika denty-
styczna dla uchodźców i nie-
zamężnych otwarta co środę
5.30—7 wiecz.
31, Devonshire Place.
Wel. 4384

CLIFTON HOTEL

47a, Welbeck Street, W.1
Telefon: WELbeck 6881
Pokój ze śniadaniem i kąpielą od
£2.20 tygodniowo albo od 10 sh.
dziennie
Śniadania mogą być podawane
w pokojach
Punkt zborny dla Polaków z
prowincji

SPIS RZECZY

Zygmunt Nagórski jr.: Dopływ świeżej krwi.—Armia Polska na Wschodzie.—Adam Sterbała: Nowości lotnicze.—Z tygodnia na tydzień.—Zbigniew Grabowski: Szkic sytuacyjny.—Roman Fajans: Teheran i la polonaise /Korespondencja własna "Polski Walczącej"/.—Bohdan Pawłowicz: W eskymie konwoju /IV/.—Ludwik Tyskiewicz: Apel "lwowskich pułaczy".—Ryszard Kiernowski: Trzydziesty lot.—Polacy przebywający w Teheranie /VIII/.—Skrzynka pocztowa.—Dwa rysunki Jerzego Faczyńskiego.—Fotografie.

Czwarte—obozowe—wydanie książki /Uskutecznione przy pomocy Polaków z Ameryki/ STANISŁAW SZCZEPANOWSKI

"Walka Narodu Polskiego o Byt"

obejmujące: życiorys Autora /1846—1900/, wyjątki z książki: "Nędza Galicji i program rozwoju," Aforyzmy o wychowaniu, Racjonalizm narodowy, Dezynfekcja prądów europejskich, IDEA POLSKA WOBEC PRĄDÓW KOSMOPOLITYCZNYCH—i inne prace, jest do nabycia w następujących księgarniach:
—W LONDYNIE: kioski w "Rubensie" i "Strattonie," oraz księgarnie.
—W GLASGOW w Szkocji: "Książnice" oraz kioski polskie.
—W EDINBURGH: kiosk 19 Regent Terrace, przy P.B.Wojsk.
—KSIEGARNIE: przez hurtownię Simpkin Marshall /1941/ Ltd.
—BLACKPOOL: kioski dworcowe W. H. Smith & Son, Ltd.

Sprzedajemy
MASZYNY DO PISANIA
począwszy od £10 z polskimi
literami
Naprawiamy tanio, szybko
i dobrze
Kupujemy, zamieniamy
i wynajmujemy
AJAX TYPEWRITER CO.,
12, Hampstead Road, N.W.1
naprzeciwko st. kol. podz.
Warren Str.
Tel.: EUSton 2774

J. W. MACKIE & SONS LIMITED

PIEKARZE DOSTAWCY
RESTAURATORZY
Mleczarnia otwarta do 11 wie-
czór z wyjątkiem niedziel.
108, Princes Street,
EDINBURGH

BELGRAVIA HOTEL
86, Belgrave Rd., London, S.W.1
Tel. VICTORIA 1649
Ciepła i zimna woda we wszy-
stkich pokojach. Pokój ze śnia-
daniem i kąpielą £2.2—tygodnio-
wo albo 8/6 dziennie.
5 minut od Victoria Station

Powielacze Plex, papier do po-
wielaczy, książki rachunkowe,
otówki, notesy i przybory
biurowe jak również papier
listowy i koperty
MACFARLANE & DICKSON,
25, Castle Street,
EDINBURGH

POLSKI KRAWIEC

wykonuje ubrania cywilne i
mundury wojskowe oraz dam-
skie kostiumy po cenach umiar-
kowanych. Poprawki i prze-
róbki. Specjalista w cerowaniu
bez śladu wypalonych dziur i
rozdarcia materiału.
M. FOX, 31a, Buckingham
Palace Road, S.W.1. Wejście
obok Hotelu Rubens.
Tel.: VICTORIA 8241.

HOTEL CRANLEIGH HOUSE

Cranleigh, blisko Guildford,
Surrey.
Tel.: Cranleigh 165.
Właściciel Mr. Knight.
Dobra francuska kuchnia.
Ładny, wygodny dom, stylu
Georgiańskiego.
Piękne położenie—cudowny
ogród.
Ceny umiarkowane—mówi się
po francusku.
Dojazd autobusami "Green
Line" lub koleją.

AUTORYZOWANA WYTWÓRNIA ROGATYWEK

LOCK & CO.
HATTERS,
S. James's Street
LONDON.

Cena £3
od sztuki
Przy 6 szt.
i więcej
dajemy
rabat.